Nr. 24 (1172). Warszawa, dnia 31 Maja (13 Czerwca) 1903 r. **Rok XXIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie, rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Anglia i jej kolonie. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Powrót, powieść (c. d.), p. Wacława Sieroszewskiego. — ZYCIE SPOŁECZNE: Czterdziestolecie Szkoły Głównej. — Alma Mater, p. Andrzeja Niemojewskiego. — Listy galicyjskie, p. Dalekiego. — Listy z Francyi, p. dr. Józefa Zielińskiego. — Z Niemiec, p. Erka. — FEJLETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE: O postępach chemii, stosowanej do przemysłu, p. T. M. — LITERATURA I SZTUKA: Trylogia Pawła Adama (dokończenie), p. K. Radosławskiego. — Notatki literackie i artystyczne. — Prasa rosyjska. — Kronika. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

Szanow. Abonentom półrocznym i kwartalnym przypominamy zbliżający się termin przedpłaty.

RESKRYPT NAJWYŻSZY,

na imię ministra oświaty, tajnego radcy Zengera.

Grzegorzu Edwardowiczu. W Bogu spoczywający Dziad Mój, Cesarz Aleksander II, w d. 13 sierpnia 1880 r. Najmiłościwiej rozkazał zarządzającem ministeryum oświaty nie wzbraniać w przyszłości wykładania religii rzymsko-katolickiej uczniom średnich zakładów naukowych w guberniach Królestwa Polskiego w ich języku ojczystym, z zastrzeżeniem, aby środek ten nie był rozciągnięty na niektóre zakłady naukowe, gdzie wykłady rzeczone odbywały się dotychczas w języku rosyjskim.

Uznawszy obecnie za dobre, aby porządek rzeczy, ustanowiony przez Najwyższy rozkaz z d. 13 sierpnia 1880 r. dla większości średnich zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego był rozciągnięty i na te sześć męzkich i dwa żeńskie średnie zakłady naukowe tego okręgu, co do których dopuszczone było wyżej pomienione ograniczenie, Ja polecam panu zająć się przedsiewzięciem środków, skierowanych ku temu, aby z początkiem przyszłego roku szkolnego wykłady religii rzymsko-katolickiej w języku ojczystym uczniów dozwolone były we wszystkich bez wyjątku średnich zakładach naukowych kraju, w których kształcą się wychowańcy lub wychowanice tego wyznania.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„MIKOŁAJ.“

Dan w Carskiem Siole,
25 maja, 1903 r.

POLITYKA.

Anglia i jej kolonie.

Pomysł, rzucony angielskiej Izbie gmin przez Chamberlaina, zatoczył szerokie kręgi na umysłowości politycznej Anglików. Pierwsza już uwaga Balfoura samą wykonalność pomysłu podała w wątpliwość, a chociaż prezes gabinetu zapewnił później, że pomiędzy nim a ministrem kolonij niema zasadniczej sprzeczności poglądów, rozdźwięk przecież jest wyraźny i objawia się niemilknącemi pogłoskami o zmianach w gabinecie. Sam pomysł skutku takiego nie sprowadzi: na to potrzebnym byłby formalny wniosek na radzie gabinetowej; ale dla opinii publicznej rojenia ministeryalne wystarczają już na sprawienie ministrowi pogrzebowego całunu, a jeśli go nie otrzyma, to tylko dzięki swym zasługom w Afryce Południowej i głębszemu, patryotycznemu podłożu swego ekonomiczno-politycznego pomysłu. Anglicy są jeszcze dotychczas wyznawcami szczerymi zasady wolnego handlu; kto zatem cłami nizkiemi, czy wysokiemi, w stosunkach z własnemi jej koloniami, czy też z narodami obcymi, chce przyszłość jej obwarowywać, ten wystawia się na krzyżowy ogień angielskiego *common sense.*

Chamberlain ma dużo, aż zawiele, temperamentu, a przytem umysł dość zasobny we własne myśli, chwilami przypominający nawet geniusze *in duodecimo*, jakich mnóstwo szczególniej polityka wykształca przy jakim takim darze wymowy, odwadze moralnej i oporności na chwilowe wrażenia. Temperament nakazał mu przed czasem wystąpić z tem, co podane później, po cierpliwej rozwadze, mogło mieć już i dla rozsądku politycznego Anglików większą wartość i dla patryotycznego oka, sięgającego w głąb przyszłości, większą doniosłość. Związanie kolonii z krajem macierzystym cłami uprzywilejowanemi w obecnym stanie skarbowości zasad handlowych narodu, mogłoby właśnie wywrzeć skutek wprost przeciwny: rozluźnienie zamiast zaciśnienia węzłów. Anglia sama u siebie ceł nie ma (pomijamy drobne zbożowe), pozwala tylko koloniom korzystać z rdzennego prawa opodatkowywania się i rozpościerać je na przedmioty wprowadzane z zewnątrz, a więc i z samego kraju macierzystego. Jest to przywilej dla samej już Anglii dość dotkliwy; ale uprzywilejowanie łagodząc go względem niej samej, tem jeszcze nieznośniejszym uczyniłoby go dla całego świata, dla wszystkich obcych państw, społeczeństw i narodów.

W czasach, gdy każde państwo usiłuje dla swego rojowiska ekonomiczno-handlowego wyrobić u innych warunki cłowe państwa najlepiej uprzywilejowanego, aby przez to z czasem wytworzyć dla wartości wytwórczych całego globu jeden wspólny poziom, odpowiadający jednemu wspólnemu poziomowi oceanów, — związanie się Anglii z koloniami w jeden systemat przywileju szkodliwego dla wszystkich innych narodów równałoby się wypowiedzeniu im wojny, I wojna też ze wszystkimi, ze światem całym, musiałyby być skutkiem takiego zazębienia kółek kolonialnych o wielkie koło macierzyste. Już teraz od lat pięciu panuje nieprzyjaźń między Niemcami a Kanadą, podsycana jeszcze utrzymaniem przez tę kolonie przywileju dla Francyi; cóż dopiero będzie jeśli Anglia zamiast dotychczasowych 12% ustępstwa, otrzyma 33%, jak to przebąkują nieliczni zwolenni-

cy Chamberlainowskiego pomysłu, i gdy to samo, co Kanada, zrobią dla kraju macierzystego wszystkie inne kolonie? Takie wyodrębnienie się, z całego świata, takie zawiązanie ściśle zwartej w sobie i odgrodzonej od innych rodziny społeczeństw wytwórczych, przypominając słynny z niedorzeczności, barbarzyństwa i nieładu swego system kontynentalny Bonapartego— w jednym tylko wypadku byłoby usprawiedliwionem: oto, gdyby ta rodzina, ta wyodrębniona całostka, mogła wystarczyć samej sobie i niczego z zewnątrz prócz przedmiotów zbytku nie potrzebowała. Tak jednak nie jest, i nie będzie nigdy. A nawet i wtedy jeszcze wyłączności handlu i przemysłu trzeba byłoby bronić — całemi armiami i flotami. Zakwitnąłby handel z koloniami, ale uwiądłby w stosunkach ze światem. Cła ochronne stałyby się koniecznością dla Anglii. Zupełny przewrót, skok w przepaść.

Ta ustawiczna wojna cłowa wydarłaby wszystkie korzyści ekonomiczne Anglii dzisiejszej, a nie zapewniłaby trwale korzyści politycznych Anglii przyszłej. Cała kultura materyalna ze swem nieodłącznem bogactwem ma wielką w życiu narodów wagę i nieraz ubóstwo, choćby w danej chwili tylko względne, wpływa ujemnie na życie dziejowe, paraliżuje państwo, obezwładnia naród. Kolonie mogłyby utyć w systemacie uprzywilejowania cłami, mogłyby też silniej przywiązać się do macierzy swej węzłami wspólnego gospodarstwa wytwórczo-spożywczego — jeśliby tylko owa nieunikniona wojna rozwinąć się mu pozwoliła, ale to tylko do czasu, kultura materyalna, sytość, utuczenie się bogactwem nie wyczerpuje jeszcze zasobu żądz, które składają się na całość życia zbiorowości ludzkich. Im społeczeństwo wolniejsze, tem żądze jego i tłumniejsze są i silniejsze i ponad poziom potrzeb i ideałów ekonomicznych tem wyżej się wzbijają. W wolnem społeczeństwie, jakiem jest i być musi każda zbiorowość w koloniach angielskich, szybko rośnie duch wspólnej indywidualności, szybko wykształca się dusza zbiorowa, dla której ciałem jest ziemia i jej mieszkańcy, szybko też ze związku ich powstaje istota narodu. Przykład Ameryki w XVIII w. powinienby Anglików dzisiejszych ostrzedz, jak kruchem jest to wrzekomo niezawodne Chamberlainowskie narzędzie. Jak wówczas oderwanie się było spełnionym już aktem woli z chwilą, gdy podczas sporu o cła pierwszy raz zabrzmiało słowo „ojczyzna,“ tak i w nowych układach, systematach i kombinacyach, wszystkie pałace wznoszone dziś dla wielkiej Anglii przyszłości zburzy jedno poczucie własnej odrębnej indywidualności, która w słońcu wolności wykształci się i dojrzeje, a w samych tych nawet pomysłach Chamberlainowskich znajdzie wielce sprzyjające dla siebie warunki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Porta w umyślnym memoryale sumuje owoce swych uczciwych zamiarów względem Macedonii. Z przyrzeczonych reform otrzymała już ludność: 722 żandarmów, 121 policyantów, 1,077 stróżów polnych — chrześcian. Wpośród uwięzionych jest 270 zwykłych, niepolitycznych przestępców. W trzech wilajetach filie Banku Otomańskiego działać już zaczęły. Po uspokojeniu kraju nowe porządki szybko wejdą w życie. Oczywiście, wszystko to na papierze — wymaga sprawdzenia. Albańczycy znowu przeciw reformom burzyć się zaczynają. Na żądanie Rosyi i Anglii wstrzymano transport więźniów do Azyi Mniejszej. Do Saloniki przywieziono 21 Bulgarów z dynamitem przeznaczonym znowu dla Solony. Donoszą o trzech nowych potyczkach i nowych okrucieństwach baszybuzuków. W bojach majowych wieś Smerdes jakoby zupełnie zburzyły działa tureckie. Z 400 więzionych w Salonice poszło pod sąd tylko 26. Ks. Ferdynand ledwo wrócił, znowu już wyjechał — do Ebenthalu; rządzi regencya z ministrów. Sułtan już przyjął Naczewicza, który plan swój przedstawił ambasadorowi Zinowjewowi, a układa się jeszcze z exarchą. Petrow układa się z powstańcami: najlepsza wskazówka łączności zamysłów i czynów.

Manifestacye irredentystyczne odbyły się jeszcze w Turynie, Medyolanie, Padwie, Bolonii, Modenie, Florencyi, w Neapolu, Palermo i Katanii. Patryotyczne związki na półwyspie z oczyma wytężonemi na Austryę sięgają po Istryę, Trentino, dolinę Isonzo, Waltelinę włoską. Baccelli musiał w Izbie wykręcić się dyplomatycznie — aby utrzymać jakie takie pożycie z Austro-Węgrami.

W Zagrzebiu w Zielone Świątki były nowe zaburzenia. W kraju całym prześladowania i ruchy oporne nie ustają: dzienniki zamykane, na drukarniach pieczęcie, w więzieniach rojno, w sądach doraźnych miłe ożywienie, stan oblężenia blizki, na Pograniczu już jest: a w pałacu bana wesoło i w Peszcie gęste patryotów miny. Stronnictwa żreć się przestają między sobą, a ostrzą zęby na Chorwatów. Ruch narodowy się szerzy; w Diakowarze pozdzierano napisy niemieckie. Do końca maja w całej Chorwacyi zabito 5, raniono ciężko 35 włościan, uwięziono po wsiach i miastach przeszło 2,000 osób, z tych tysiąc paręset jeszcze siedziało w więzieniach. Dziennikarstwo dotknięto gwałtownym zaborem, t. zw. konfiskatą 200 razy. Manifestacye narodowe odbyły się w 58 miejscowościach.

Dnia 31 z. m. na placu Rzeczypospolitej w Paryżu była manifestacya w obronie zakonów; nie obyło się bez bójek. W Lablachère przeor zamurował wejście do klasztoru. Wojsko musiało je sobie zdobyć. Ludność stanęła do walki. Combes zażądał objęcia jedną uchwałą wszystkich 80 podań klasztorów żeńskich do Izby o upoważnienie.

Francya wkracza do sułtanatu marokańskiego, dzięki plemionom, które napadły na gubernatora algierskiego, Jonnarta, w spornej oazie Figig. Wkroczenie będzie odwetem za napad. Jest to zamysł poważny; Anglia i Hiszpania nie zachowają się obojętnie. W bajeczkę o kilkodniowym tylko wymiarze „kary“ nikt nie wierzy. Zapewnienia Combes'a w Izbie (d. 4 b. m.) o nietykalności traktatów są czcze.

Senat francuski uchwalił prawo o 2-letniej służbie wojskowej.

Król Aleksander, zburzywszy konstytucyę, zgnębił zupełnie stronnictwo radykalne, stłumił swobodną opinię, a tak zwane prawa polityczne zostawił tylko przyjaciołom dworu, manekinom i szubrawcom. Zarządzone wybory dały mu nawskroś dworską skupczynę. Za tych 130 wdzierców prezes gabinetu, Markowicz, dostał gwiazdę Miłosza Wielkiego. Ciężka odpowiedzialność przed przyszłością za znieprawianie narodu. Przyjdzie pomsta, a może być straszliwą. Nawet dyplomacya, ta dama bez serca, umiejąca wiele wybaczać sile, lekceważyć sobie musi i cały zamach, i samego króla wraz z jego dynastyą, na wymarcie skazaną. Doskonała sposobność dla Nemanyów czarnogórskich do agitacyi; mogą też z anarchii przebranej za porządek prawny skorzystać Karadżeordżewicze.

---

10)

Wacław Sieroszewski.

POWRÓT,

POWIEŚĆ.

Wrzawa wciąż się wzmagała. Nie robiła ona już na Karskim wrażenia, zbyt często ją słyszał. W miarę jednak, jak wsłuchiwał się w oddzielne wyrazy, ogarniało go wzburzenie:

— Anno, muszę iść... Tam istotnie zanosi się na coś niezwykłego.

— Poczekaj, i ja z tobą... Zabiorę Olesia! — szeptała pani Anna.

Słyszał, jak szczękały jej zęby.

— Nie, nie! Będzie gorzej... zaraz wrócę!

I nie czekając na zgodę żony, skoczył na ziemię. Lecz burza u ogniska już była ucichła. Oryle rozmawiali przyjaźnie ze starszyzną szkuty. Wysłany po kotły Spirydion wołał na Niemca; Żygani, Wiarus i Achmetka znosili drzewo. Karski dostrzegł beczułkę w ręku Damiana i dyskretnie się cofnął. Spotkał żonę w pół drogi i podał jej rękę.

— Chodź!.. Sprawa załatwiona, ale... czem się to skończy, nie wiadomo. Daruj, że lekkomyślnie naraziłem cię na tyle przykrości...

— Stefanie, nie mów tak, czyż sama nie chciałam wyjechać coprędzej!..

— Ci ludzie są istotnie źle płatni, wyzyskiwani — mówił, nie zważając na nią. — Żyją bez jutra... Korzystamy z ich biedy i lekkomyślności, a kiedy budzi się w nich poczucie własnych praw, spajamy ich wódką... Nie uważasz, że jest coś ohydnego w naszem milczącem na to przyzwoleniu... Ba, w cichości serca cieszymy się z gładkiego rozwiązania zatargów... Silny, młody, syty i ciepło odziany jadę na karkach tych ludzi... Dlaczego? Jakiem prawem?.. Skoro zaczynam rozważać ten stosunek spokojnie, sprawiedliwie, wydaje mi się on niesłychanie dzikim!.. Nieraz bierze mnie ochota przyłączyć się do nich, ulżyć im, ale wstrzymuje mię jakiś głupi przesąd!

— Wcale nie przesąd. Sądzę, że nie masz żadnych obowiązków względem kupców lub skór Damiana, które właściwie należałoby rzucić. Cóżeśmy winni, że za mało ma ludzi... — przeczyła gorąco Anna.

— Tego zrobić nie mogę. Ale nawet, gdybyśmy cały ciężar z łodzi zrzucili, *oni* by dalej *nas* wieźli...

— Gdyby wszyscy poszli do sznura, to rozumiem, ale tak — cos ty gorszego od tych sklepikarzy?..

— O to właśnie chodzi, że chciałbym być lepszym, a dla tych, co ciągną, jestem taki sam... Nawet gorszy, bo... nie pocieszam ich wódką!.. Idą w łachmanach, źle odżywiani, smagani przez słotę... Nogi im brzękną i krwawią się, piersi i ramiona ścierają do kości... a tymczasem ja tyję sobie i nabieram rumieńców... Wiedziałem, że tak jest, ale działo się to gdzieś daleko, przykryte księżycem drobnych, ułudnych pozorów... Obecnie po raz pierwszy ujrzałem na jawie gromadę ludzi... ciągnących łódź życia!.. I... nie mogę, nie mogę... — powtarzał z przejęciem.

Pani Anna porywczo zarzuciła mu ręce na szyję.

— Masz racyę, ale co począć, co począć? Usprawiedliwia nas mus... Myśmy doprawdy strasznie nieszczęśliwi ludzie, gdyż dobrze nam może być jedynie na dnie, na samem dnie...

— Ech, nie! Poco tak daleko!? Poprostu plunę jutro na konwenanse i sprawię sobie

D. 11 czerwca spiskowcy wojskowi zamordowali w Belgradzie króla Aleksandra, królowę Dragę, jej brata i podobno kilku ministrów. Na następcę powołany został ks. Piotr Karageorgewicz.

Na wodach chińskich Stany Zjednoczone Ameryki Północnej gromadzą eskadrę pod kontr-admirałem Evansem. Republikanie w Ohio stawiają kandydaturę Roosevelta na prezydenta unii. Ruch pójdzie dalej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Czterdziestolecie Szkoły Głównej.

—✦—

Jest to najpiękniejsze i najwymowniejsze świadectwo dla szkoły, kiedy jej uczniowie nie uważają dyplomu za ostatnie ogniwo łańcucha, który ich z nią wiąże, lecz przedłużają go dalej w ścisłych stosunkach lub serdecznych wspomnieniach, kiedy ona dla nich staje się rzeczywistą matką duchową, którą oni w rozproszeniu i oddaleniu szanują i kochają. Taki dowód serdecznej pamięci i czułego synostwa złożyli wychowańcy b. Szkoły Głównej, zebrawszy się 6 czerwca w Warszawie. Z tysiąców pozostały lub mogły przybyć zaledwie setki, ale i ten zastęp, który zgromadził się z najrozmaitszych stron i odległości, był imponującym. Po krótkiem spotkaniu się w Resursie Obywatelskiej, 600 kilkunastu uczestników zjazdu zasiadło do wieczerzy w sali Filharmonii. Galerye zapełniły się masą krewnych i znajomych. Odrazu zapanował nastrój uroczysty i serdeczny. Widocznem było, że ci ludzie powiedzą sobie słowa, które mają wagę silnych uczuć, głębokich rozważań i długich doświadczeń.

Naprzód pozdrowił obecnych profesorów H. Sienkiewicz.

„Winniśmy Wam wdzięczność nietylko za to ziarno nauki, które rzucaliście w nasze umysły, ale za ową zasadniczą, wysoką miłość ideałów, którą wszczepiliście nam w duszę, a dzięki której żaden z Waszych wychowańców nie przeszedł nigdy tej granicy, po za którą rozpoczyna się od tych ideałów odstępstwo. Kształciliście rozumy, ale kształciliście także charaktery. Wasza główna zasługa — to ten ogromny zastęp cichych pracowników, którzy w ciężkich nieraz warunkach życia wraz z umysłowym podnosili nieraz i moralny poziom społeczny, a pracując uporczywie, lubo bez rozgłosu i sławy — ni dla chleba, ni dla żadnych innych korzyści nie sprzeniewierzyli się duszy powszechnej.“

Odpowiedział prof. Struve, dziękując w imieniu profesorów ich uczniom za to, że przy tym pamiątkowym obchodzie nie zapomnieli o swych przewodnikach. Wspomniał dalej o szczerbach, jakie śród jednych i drugich zrobiła śmierć i w świetle chwały postawił Mianowskiego.

Z wielką dla słuchaczów szkodą przepadła mowa prof. W. Holewińskiego, wypowiedziana cichym głosem, dotycząca stosunku profesorów do młodzieży.

Następnie zabrał głos A. Świętochowski.

„Stanął między nami duch kochanej i umarłej szkoły, jasna, piękna mara, którą czas odsunął już dość daleko, a którą serca nasze zatrzymują wciąż blizko. Wobec tego żywego wspomnienia, wobec tej wytrwałej czci dla instytucyi, która żyła zaledwie 7 lat, może wszyscy pytaliśmy siebie: czy ta nasza miłość dla niej jest natchniona rzeczywistą jej wartością, a nasz żal po niej— wielką stratą, czy też może jest to jeden z trenów późniejszego wieku, opromieniającego zawsze minioną przeszłość, jeden z owych jedwabistych kokonów, którym się oprzęda każda młodość i z którego nici osnuwa tkankę złudzeń każda starość? Nie! Szkoła Główna, nawet rozodziana z uroków, w jakie ją przybrało nasze młodzieńcze kochanie, ma prawo do wdzięcznej pamięci całego narodu.“

Mówca opowiedział krótko historyę usiłowań i przekształceń w dziedzinie wyższego ukształcenia na przełomie dwóch wieków.

Młodzież przypomniała sobie słowa Czartoryskiego, zachęcające ją, ażeby „odmieniła starą postać kraju swojego“ i „oswobodziła ojczyznę od strasznych tyranów — ciemnoty i prewencyi.“ Ale do spełnienia tego zadania brakło jej sił umysłowych, brakło źródeł wiedzy.

„Życie tedy, które zawsze ma moc wielką i głos donośny, domagało się otworzenia wszechnicy w Warszawie... W takich warunkach powstała Szkoła Główna.“

W chwili otwarcia jej grunt społeczny pod nią drżał.

„Czując to drżenie zacny jej rektor, Mianowski, nakłaniał w swej przemowie studentów do spokojnej pracy i pielęgnowania tego „zadatku życia narodowego,“ prosił, ażeby w tej przestrodze „ocenili trwożną miłość słów jego“ i zakończył: „W naszem ręku są tylko rządy Szkoły Głównej, w ręku szlachetnej młodzieży są jej losy.“

Młodzież usłuchała tej odezwy i „przepłynęła w swym okręcie przez burzę bez rozbicia, nawet bez chwilowego niebezpieczeństwa.“ Owładnął nią bowiem 30-letni głód wyższej wiedzy.

„I rzeczywiście, jak ona strasznie się uczyła! Przeważnie tak biedna, że wielu po kilka lat nie jadało obiadu, była przytem tak cichą, że akta sędziowskie Szkoły w całem siedmioleciu nie zapisały ani jednego buntu lub poważniejszego wykroczenia studentów. Wiadomo, że z nich wyszło lwie pokolenie, wyszedł długi szereg ludzi wielkiej, a nawet wyjątkowej wartości, że zabłysnęły między nimi wspaniałe talenty i mocne głowy badawcze, że stworzyli oni jeden z najpiękniejszych okresów w naszej literaturze, że wywołali potężny ruch umysłowy, którego fale i prądy dotąd przepływają przez nasze życie. Nie mogło to być dziełem przypadku, lecz w znacznej mierze było zasługą Szkoły Głównej. Wydobyła ona ze społeczeństwa masę świeżych sił, które bez jej opieki byłyby zanikły lub zmarniały, wyzyskała umiejętnie zapał młodzieży do nauki i dążność ogółu do oświaty, dała znowu jego inteligencyi atmosferę naukową, a jego myślom lot swobodny i górny, stapiała różnorodne pierwiastki społeczne w ogniu koleżeństwa i przygotowywała glebę pod nowy zasiew demokracyi, przywróciła, a przynajmniej zaczęła przywracać równowagę duchową narodu, naruszoną jednostronnym rozwojem artystycznym, przelała nadmiar energii z serca do mózgu. A jeżeli prawdą jest, co mówi jeden z historyków niemieckich, że Polacy nie przeszli Odrodzenia, że mieliśmy tylko reformacyę kościoła, a nie mieliśmy reformacyi całego życia umysłowego, że przy końcu XVIII w. byliśmy w czwartej klasie szkoły świata, którą inne narody ukończyły, to niewątpliwie dzięki naszej wszechnicy odrobiliśmy dużą część zaległej pracy Odrodzenia i posunęliśmy się w owej szkole świata o klasę wyżej. I nie zapominajmy, że stało się to w ciągu zaledwie siedmiu lat. Dokonała ona zaś tego nietylko swoją nauką, lecz także swoim charakterem.“

W imieniu wydziału prawnego mówił A. Kraushar.

„Wydział ten nie wydał wprawdzie ani wielkich uczonych, ani znakomitych prawoznawców, a tem mniej prawodawców, ani wybitnych dygnitarzy magistratury i biurokracyi, lecz dał krajowi w zamian za

---

ślę!.. — odrzekł po namyśle wesoło mężczyzna.

Gdy nazajutrz Karski istotnie nałożył ślę i zaprzągł się do pólki, zdziwienie ogarnęło wszystkich. Wylegli tłumnie na przód łodzi patrzeć, jak „pan“ ciągnie.

— Pograć się wyszedł! Istotnie, zimna pogoda!.. Dajno i mnie ślę, Damianie!.. — rzekł Tereszkin.

Po paru jednak stajaniach wrócił zziajany do łodzi, wyrzekając na zmęczenie i wołając na całe gardło o przekąski i herbatę.

Karski wciąż szedł.

— Silny człowiek! — chwalił go Guran.

Ulewa z poprzedniego dnia zamieniła się w dokuczliwą „siepotę,“ deszczyk sączący się nieustannie z gęstej mgły, zbitej wiatrami w wązkim parowie. Zmącona, brunatna rzeka ciężko pluskała w kamiennem łożysku.

— Silny z pana człowiek! Wszyscy się dziwujemy!.. — pochwalił Damian Karskiego, gdy ten ze zmianą holowników wrócił wypocząć do łodzi.

Po twarzy młodego człowieka przeleciał cierpki wyraz, usta mu drgnęły, lecz poczuł na sobie zaciekawione spojrzenie Indora, Obucha i innych, więc się wstrzymał.

— Dobrego apetytu!.. — życzył mu przeciągle Indor. — Auu!.. Spirydionie, kozia twoja mać, dawaj nam prędzej naszą śmierdziuchę!

Pojawienie się Karskiego u pólki następnego dnia wywarło już niezwykłe wrażenie. Najwięcej zadowolonym z tego zdawał się być Guran.

— Doskonały holownik! Jakby się urodził do śli!.. Idzie jak zegarek, ani szarpnie... — gadał do żony Karskiego.

Życzliwość okazał mu również Koźma, który wbrew zwyczajowi wyszedł w dzień z ukrycia, zajrzał niespodzianie do budy pani Anny i spytał, czy czego nie potrzebuje.

— Jeżeli mężowi nogi popuchną, to niech je wymoczy przed snem w ciepłej wodzie. Oparzelizny należy tłuszczem smarować. Przyniosłem kawałek czystego, niesolonego łoju, niech pani wezmie! Przypiec łój nad ogniem i gdy tłuszcz pociecze, posmarować.

Damian zerkał na Karskiego i kręcił głową.

— Uważam, że z własnej to robi ochoty... z wesołości!.. Mnie to niepotrzebne!.. Zapłaciłem ludziom i powinni łódź dowlec do samej Maczy... Ale jeżeli kto chce dla własnej rozrywki, to owszem... Niech się bawi, przeszkody pasażerom nie stawiam— wypowiedział się wreszcie ostrożnie.

— To już nie zabawa, to już nazywa się nieporządek!. Od tego może się tylko w głowie innym pomieszać! — mruknął surowo stary Bryłkin, patrząc z dzioba łodzi w stronę idących wzdłuż brzegu holowników.

— Cóż ja mogę? — skarżył się Damian.

— A tybyś mu ślę schował! — przemówił niespodzianie Gubkin.

— Tego nie mogę!.. O to by mogli ludzie mi się wzburzyć...

— A widzisz? zaczyna się...

— Niech lepiej pan z nim pogada, skoro uważa, że należy... bo ja nie widzę powodu, bo ja uważam, że to zabawa i pieniędzy mu za to nie zapłacę... To mu tylko powiedzieć mogę, że nie zapłacę... Ale czy to będzie korzystne dla przyczyny początków?

— Właśnie o to chodzi. Gdybyś mu zapłacił, to co — to nic. Najął się. Byłby taki sam cham, jak inni, ale tak to wygląda wcale nieporządnie... On pasażer... Słyszana rzecz, żeby pasażerowie pomagali holownikom? Za cóż płacimy pieniądze?.. On wprowadza jakieś nowe obyczaje!.. Pogadam z nim, pogadam... Dlaczego nie miał-

to zastęp pożytecznych pracowników, którzy na rozmaitych polach służby obywatelskiej i publicznej starali się urzeczywistnić choć w części zadanie, przez ich macierz duchową podjęte."

Prof. Popiel, w połowie po polsku a w połowie po łacinie, wysławiał Szkołę Główną jako wyjątkowy przykład potężnego wpływu w krótkim przeciągu czasu.

S. Dickstein wymienił szereg nazwisk i tytułów, stanowiących chlubę wydziału matematycznego, E. Jankowski charakteryzował wykłady i prace w sekcyi przyrodniczej, dr. H. Dobrzycki — na wydziale lekarskim, A. Freyer mówił o znaczeniu apteki, A. Kryński zaś — o wydziale filologicznym.

Wzmagający się gwar poszarpał piękną mowę dr. H. Nusbauma, z której do uszu słuchaczów dolatywały tylko strzępy, a która przedstawiła właściwy stosunek uczucia do rozumu.

Gdy K. Deike zdał sprawę z użycia funduszu na odnowienie grobowca Mianowskiego, gdy odczytano nadesłane pozdrowienia dla obchodu, gdy dr. I. Baranowski przemówił na temat „kochajmy się," F. Dębski wzniósł toast na cześć gospodarzów zjazdu.

Na tem zakończyła się uroczystość, której echa długo zapewnie brzmieć będą w sercach jej uczestników.

ALMA MATER.

Na całym globie ziemskim młodzież zwie wszechnicę matką karmicielką. Piękniejszego tytułu dać jej nie może. Wszechnica jest tą dobrą matką, która dziecię swoje karmi, chowa, wyrabia w niem siły myślowe do przyszłej działalności obywatelskiej. Matka kocha wszystkie swoje dzieci jednako. Matka da myślowe uzbrojenie synowi starszemu i młodszemu, da poprostu każdemu; owszem, jeśli jakieś dziecię jest słabsze i wymaga większej pieczołowitości, to mu jej nie odmówi.

Taką matką karmicielką była Szkoła Główna dla swoich alumnów. Po latach czterdziestu rozrachunek z nią nietylko możliwy, ale prosty i wyraźny. Na to chyba zgodzi się każdy jako tako obeznany z dziejami ostatnich dziesiątków lat, że od założenia Szkoły Głównej w Warszawie zaczęła się u nas poprostu nowa epoka cywilizacyjna. Całe pokolenie pisarzy, uczonych, obywateli różnej myśli, różnej barwy społecznej, różnych dążeń, przesunęło się przez widownię życia naszego i przesuwa dotąd, a nazwiska niektórych opromienione są chwałą i sławą nietylko u nas, ale i u obcych.

Pyszny przywilej wszechnic pozwala profesorom nie mieszać się do walk stronniczych. Przywilej ten da się w różny sposób tłomaczyć, ale jedno tłomaczenie będzie tylko słuszne. Jeżeli wszechnica szuka prawdy i krzewić chce tylko prawdę, wtedy zaiste żadne idee stronnicze nie są jej potrzebne. Prawda, bezwzględna prawda, prawda zdobyta drogą badań bezstronnych, prawda nieukrywana, prawda uczczona, oto mleko życia, płynące z macierzyńskiej piersi wszechnicy. Takie mleko Szkoła Główna dawała swym wychowańcom. Dała im prawdę. A co każdy z nich potem z tą prawdą zrobił, to inna rzecz. To nie wchodzi już do historyi Szkoły Głównej, ale do historyi społeczności wogóle. Jeżeli przeto po latach czterdziestu byłych uczniów i profesorów tej wszechnicy ogarnia żywe uczucie wdzięczności, to uczucie takie podziela z nimi każdy rozumny członek społeczności naszej, gdyż przez tych uczniów i przez tych profesorów i jemu dostawał się wytworniejszy pokarm duchowy; i jemu dostawało się to myślowe uzbrojenie i jemu podany został przez drugie, trzecie ręce, owoc z tego drzewa wiedzy.

Wszelka chwila uroczysta rozpada się na dwa momenty; jeden moment to rzut oka w przeszłość, drugi, to spojrzenie w przyszłość.

Ale spojrzenie w przyszłość musi minąć pewien próg; tym progiem jest teraźniejszość. Próg ten bywa nizki i nie krępuje oka naszego; ale czasem bywa tak wysoki, że oko belki jego przebić nie może.

Mimowoli nasunęło się pytanie, czemu pamiątka wielowiekowego istnienia wszechnicy krakowskiej nie miała tej nuty serdecznej, rozrzewniającej. Sędziwa Alma Mater Cracoviensis doczekała się uczczenia królewskiego, ale z tych hołdów wszystkich wiał pewien chłód. I mimowoli nasunęło się porównanie rektora Mianowskiego z rektorem ówczesnym wszechnicy krakowskiej. Nad pierwszym wprawdzie kołyszą się dziś już majestatycznie cyprysy, drugi może jeszcze jeździć i podziwiać je; ale historya obu jest właściwie zamknięta, gdyż, jak doniosły gazety, profesor Tarnowski ma obecnie przejść w stan spoczynku.

Jeżeli Mianowski jest istotnie wykładnikiem pedagogicznej wartości Szkoły Głównej, to chyba nie popełnimy zbyt wielkiego błędu, gdy powiemy, że rektor Tarnowski jest wykładnikiem wartości pedagogicznej wszechnic galicyjskich. Panował on nad kierunkiem myślowym galicyjskich uniwersytetów wykładem, książką i osobą swoją.

Mianowski służył prawdzie, choć sam nie wykładał. Macie warstat, pracujcie, szukajcie— oto było jego hasło. Tarnowski, który zawsze w studentach potępiał zajmowanie się polityką, sam niestety polítykę uprawiał i naturalnie złą. Nie skorzystał z tego przywileju, iż wolno mu usunąć się od dążeń stronniczych, że wolno mu poświęcić się wyłącznie szukaniu prawdy. Wiedział on, że pewne prawdy będą niewygodne dla ludzi jego stronnictwa; przeto w książkach i wykładach swoich obchodził się z prawdą nieraz bezceremonialnie, sam się przyznał, że nie czyta wielu rzeczy, co mu znakomicie wytknął Chmielowski; on łącznie z całem stronnictwem sprawił, że galicyjska Alma Mater nie trzyma się zasad Szkoły Głównej: matka karmicielka ma wiele cech macochy, która jedne dzieci wyróżnia nad drugie. Galicyjska wszechnica stała się nie służebnicą prawdy, ale podporą pewnego stronnictwa, mianowicie stronnictwa klerykalno-konserwatywnego, które dla swoich celów wyzyskiwało katedry, środki naukowe a nawet uprawiało pewien nepotyzm. Ci, którzy z nepotyzmu korzystają, posiadają pewną cichość i karność w objawach swych uczuć; ci natomiast, którzy są pokrzywdzeni, nie widzą potrzeby manifestowania w chwilach uroczystych jakiegoś zapału kłamanego. A wszechnica krakowska posuwała się w robieniu polityki, i to złej, tak daleko, że gdy na jej jubileusz Górnoślązacy przysłali kuty w węglu posążek jej królewskiego fundatora, rektor w imię jakiejś polityki daru tego nie przyjął. Dziecię tedy garnęło się w dzień imienin do piersi matki z darem a matka odsunęła je twardą ręką razem z prezentem w imię celów, które z nauką nie mają nic wspólnego.

Otóż z przykładów podobnych, których tu dla braku miejsca nie przytaczamy, ale które są aż nadto dobrze znane, tworzy się jakiś próg, przez który oko nie może sięgnąć w przyszłość; próg ten ciągle oku naszemu zawadza. Alma Mater, uprawiająca lichą austryacką politykę, doczeka się w

---

bym pogadać z młodym człowiekiem!—dowodził zgryźliwie Bryłkin.

Istotnie, gdy Karski przechodził mimo ich kajuty, kupcy zaprosili go grzecznie do siebie.

Usiadł ciężko na wskazanym kuferku. Na stole stała herbata, wódka i przekąski.

— Niech pan, panie młody człowieku, nie wzgardzi i przetrąci co z nami...

— Nie piję!..

— Więc herbaty...

— Żona czeka mię z obiadem.

— Taak! — przeciągnął Bryłkin. — Dobrze! A teraz powiedzcie mi, młody człowieku, dlaczego wyście nieprzymuszeni okolicznościami nałożyli na siebie nagle taką pracę?..

Karski zamyślił się. W tonie kupców, w ich obejściu się z nim przeświecało od samego początku jakieś nieprzyjazne usposobienie, które obecnie odczuł szczególnie niemile pod formami zdawkowej grzeczności.

— Chciałem pomódz orylom! — odrzekł szczerze po krótkiej rozwadze.

— Widzimy to, ale czy to pana rzecz!.. Za to odpowiada Damian. Pan zapłacił pieniądze i może od niego żądać!.. A jeżeli on ludzi krzywdzi, pracą przeciąża, to oni mogą się na niego w mieście poskarżyć... Od tego są ustanowieni od rządu urzędnicy, sądy i kary.

Karski zrozumiał, że rozmowa może go zaprowadzić za daleko.

— Czy panom to szkodzi? — spytał łagodnie?

— A szkodzi. Ta hołota gotowa pomyśleć, że jej się należy, że i my obowiązani jesteśmy jej pomagać... Zaczną krzyczeć, w końcu każą nam ciągnąć, a sami będą na naszem miejscu... Tutaj miejscowość pusta. Tutaj w ich mocy jesteśmy... Tu na setki wiorst niema wsi, ani władzy... A czy to pan nie widzi, z kim ma do czynienia?.. Głupi, dzicy ludzie... wszelkie wybierki, warnaki, pijacy... Gdy im się we łbie przewróci, gotowi Bóg wie na co!.. Dlatego nie można im pozwolić wychodzić z kolei!.. Niech pamiętają, czem są, niech ciągną i basta!.. — dowodził przekonywająco kupiec.

Karski słuchał ze zwieszoną głową. Zbyt dobrze znał tutejszych handlarzy, aby wdawać się z nimi w dysputę.

— Pobawił się pan i dość! . Już my pana prosimy, niech pan dla nas to zrobi i przestanie... Więc zgoda? co?..

Karski wstał.

— Nie, nie mogę... Myślę, że obowiązany jestem robić to, co robię!..

— Ach, jaki pan przekorny... Wszystko pan robi na złość... Zmusić pana nie możemy, ale niech pan pamięta, że jak kto krzyknie, tak mu się odezwie...

Karski odszedł. Przez płótno przepierzenia słyszał w swej budce, jak mówili głośno ku wielkiemu przerażeniu pani Anny:

— Zaraz w pierwszej wsi spisać protokół... Tak i tak: przykładem swym ludzi pociąga do buntu... Bez żadnych powodów robi, co do niego nie należy... Poskarżyć się!.. Władza z takimi nie żartuje!.. Żywo łokcie mu w tył ściągną...

— Nie bój się. Strachy na Lachy. Napewno kradzione złoto wiozą i więcej mają powody wystrzegać się policyi! — uspakajał żonę Stefan.

— Zawsze... wolałabym tego uniknąć!.. Drżę na sam widok jasnych guzików...

— Nie mogę ustąpić, kochana, nie mogę... straciłbym resztki szacunku dla siebie. I ty straciłabyś go dla mnie!..

(C. d. n.)

dniu swego jubileuszu wspaniałych hołdów, będą na jej cześć rozesłane stosy dywanów, będą rozpięte lasy sztandarów, olśni oczy średniowieczny, barwny przepych. Ale z serc widzów będzie wiał chłód jak z lodowni; przez te kobierce, berety i togi oko nie będzie się mogło przebić ku przyszłości, nie drgną tym entuzyastycznym dreszczem ludzie tak, jak drgnęli tu u nas, gdzie nie było żadnych dywanów, żadnych kobierców, żadnych tóg i beretów, żadnych sztandarów i gdzie ten, który był widomą spójnią tego wszystkiego, dawno spoczywa pod włoskiemi cyprysami, nie nie mogąc nawet pro domo sua wygłosić pięknie napisanej mowy łacińskiej, której byłby zresztą i nie wygłosił, bo mu polska zupełnie i zawsze wystarczała.

Oto szereg myśli, który się nasuwa człowiekowi, stojącemu przed owym progiem teraźniejszości i pragnącemu sięgnąć okiem dalej, w przyszłość, która ma nas albo błogosławić, albo przeklinać, lub też lekceważyć. Więc nawet nie przyszłość jest zagadkowa, ale teraźniejszość. Sięgamy okiem za jej próg i pytamy, kiedyż na czele wszechnic galicyjskich stanie jakiś drugi Mianowski, aby wypiastować znowu tak dzielne i wdzięczne pokolenie, jakie wypiastowała Szkoła Główna?... A wtedy w dniu jakiegoś jubileuszu serca tam drgną na pewno tak, jak drgnęły tu.

Andrzej Niemojewski.

LISTY GALICYJSKIE.

Zjazdy świąteczne. — Wiec ogólny. — Cofnięcie się demokratów narodowych. — Rezolucya wiecowa. — Zjazd Towarzystwa szkoły ludowej. — Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. — Jego memoryał. — Dawne dokumenty.

Podczas Zielonych Świąt w Galicyi odbywają się zwykle zjazdy doroczne rozmaitych instytucyj kulturalnych. I w tym roku odbył się zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej oraz Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Obydwa odbyły się we Lwowie, gdzie też prawie równocześnie został urządzony pierwszy wiec ogólny, za którym agitowano w prasie już od roku.

Wiec ten, w którym wzięli udział, z wyjątkiem konserwatystów krakowskich i stronnictwa robotniczego, najrozmaitsze partye i partyjki, był obesłany nader licznie, ale żadnych poważniejszych rezultatów nie dał. Ludzie zjechali się, wysłuchali paru gorących przemówień i mnóstwa referatów, ale czegoś, coby łączyło wszystkie partye w pracy ogólnej, wytworzyć się nie udało, co zresztą było do przewidzenia. W obecnych czasach zaciekłej walki stronnictw, wyrastających z potrzeb i dążeń klas poszczególnych, niepodobna odgraniczyć i wyłączyć jakiegoś wspólnego terenu, na którym mogliby się spotykać i pracować razem przedstawiciele wszystkich stronnictw. Nawet w dziedzinie czysto kulturalnej, na polu tak przez wszystkich zdaje się uznawanej za konieczną pracy nad podniesieniem oświaty ludowej, każde niemal stronnictwo dąży do czegoś innego. Jeśli chodzi o nauczenie chłopa czytać i pisać, to wszyscy są tego zdania, że nauka ta jest konieczna, choć zresztą nie brak dotychczas jeszcze w Galicyi księży, tłomaczących wiernym z ambon, że sztuka czytania jest wymysłem dyabelskim. Ale już co do planu nauki szkolnej zdania są nader rozbieżne— i zwolennicy szkoły wyznaniowej patrzą na świecką jako na swego wroga. Przeszedłszy na grunt czytelnictwa ludowego, spotkamy najróżnorodniejsze, wzajemnie zwalczające się prądy. To, co stańczykowskie Towarzystwo oświaty rozsyła do zakładanych przez siebie czytelni ludowych, każdy człowiek postępowy uważa za śmiecie; to co znajduje się w czytelniach Towarzystwa szkoły ludowej — przejmuje zgrozą klerykała. Wszakże niezbyt dawno akademicy narodowo-demokratyczni w Krakowie usiłowali umieścić na indeksie poezye Konopnickiej.

Jeśli w dziedzinie oświaty ludowej współdziałanie różnych stronnictw jest nader trudne, częstokroć wprost niemożliwe, to na polu wszelkiej akcyi zbiorowej, łączącej się z polityką, nie można o niem wprost pomyśleć, o ile nie chodzi naturalnie o chwilowe kompromisy, zawierane przez poszczególne stronnictwa w celach doraźnych. Najlepszym dowodem tego był wiec lwowski. Wiadomo, że inicyatorami tego wiecu byli demokraci narodowi, oni najbardziej za nim agitowali, oni go uważali za swą zdobycz polityczną. Tymczasem wskutek jakichś nieporozumień w przeddzień wiecu, przedstawiciele demokratów narodowych wystąpili z komitetu wiec urządzającego. W ostatniej chwili wycofali oni też dwa referaty, traktujące o stosunkach pozaaustryackich.

Rezolucya wiecowa najlepiej świadczy o zbyteczności całego zebrania. Bo czyż trzeba było zjeżdżać się z całego kraju do Lwowa, aby polecić ludziom, żeby kupowali towary tylko u swoich, kiedy toż samo polecają już od szeregu lat wszystkie pisma — bez skutku? Czyż trzeba się było zjeżdżać umyślnie, aby nawoływać ludzi do składek na Ślązaków, aby tłomaczyć publiczności, że dzieci polskie powinny mieć i na Bukowinie szkoły polskie? Młócono więc słomę, dawno już wymłóconą przy akompaniamencie frazeologii brzęczącej, a rezolucye, uchwalone na zjeździe, stanowią sporą broszurę. Wiec zepsuł trochę krwi Rusinom, którzy ogłosili uroczysty protest przeciwko niemu i nazywaniu Rusi krajem polskim, nastraszył stańczyków, oczekujących nie wiadomo jakich po nim okropności i skończył się ku ogólnemu zadowoleniu — niczem.

Tegoroczny zjazd delegatów szkoły ludowej był najliczniejszym ze wszystkich dotychczasowych tej sympatycznej organizacyi. Bo też rok ubiegły świadczy o nadzwyczajnym jej rozroście, zwłaszcza we wschodniej części kraju, gdzie sfery, dotychczas stroniące od wszelkiej pracy kulturalnej, wystraszone strajkami podczas żniw przeszłorocznych, uznały za stosowne przyłączyć się do usiłowań Towarzystwa. To poparcie, jakiego poczęły udzielać Szkole ludowej sfery ziemiańskie i idące za niemi duchowieństwo, przyczyniło się do nagłego wzrostu kół Towarzystwa — aż o 55. Kiedy przedostatni zjazd zwyczajny delegatów reprezentował zaledwie 82 koła, to obecnie kół tych jest 137. Takie wzmożenie się byłoby nader pocieszające, gdyby świadczyło o naturalnym rozwoju w społeczeństwie poczucia obowiązków względem oświaty ludowej. Tak jednak nie jest i znaczna część nowych kół Towarzystwa (mówię wyłącznie o kołach w Galicyi Wschodniej) powstała z pobudek, niemających nic wspólnego z rzeczywistą dążnością do podniesienia oświaty ludu. Inicyatorom ich chodziło poprostu o wyzyskanie Towarzystwa dla obrony interesów właścicieli wielkiej własności ziemskiej. O ileby Towarzystwo stało się narzędziem antyspołecznem obszarników, przestałoby być dźwignią kultury, jaką było dotychczas. Jeśli dziś Towarzystwo nie będzie uwzględniało w swej działalności interesów obszarników, w takim razie ci ostatni nie odmówią, mu niewątpliwie swego poparcia i ta część kół, które są rezultatem sztucznej agitacyi, przestanie rozwijać należytą działalność. Nie powinniśmy się więc dziwić, jeśli rok przyszły nie przyniesie nam takich rezultatów, jak ubiegły, albo zaznaczy się nawet pewnem cofnięciem. Przedstawione jedenastemu zjazdowi sprawozdanie zarządu głównego Towarzystwa zaznacza, że Towarzystwo szkoły ludowej w ciągu ostatniego roku wykazało w porównaniu z latami ubiegłemi czynność bardziej intensywną pod każdym względem. Dochody Towarzystwa wykazują też znaczny przyrost, ale działalność jego wymaga jeszcze szybszego powiększania się funduszów i tem się tłomaczy niedobór 4,055 k., którym zamknięto rok ubiegły. Suma dochodów zarządu głównego i wkładek członków, darów, składek i subwencyj wynosiła w 1902 r. 47,936 k., zaś suma wydatków na potrzeby bieżące — 63,931 k. Dochody kół wynosiły 41,670 k., zaś ich wydatki — 42,678 k. Majątek Towarzystwa w ruchomościach i nieruchomościach powiększył się o 12,187 k., kapitał zakładowy wynosił 85,435 k.

Liczba szkół własnych Towarzystwa wzrosła w roku ubiegłym o 2 — w Wołosowie (pow. Nadwórniański) i w Morawskiej Ostrawie. Razem jest tych szkół obecnie 15, a budowa czterech jest w toku — w Kopankach (pow. Kałuski), w Żędowicach (pow. Przemyślański), w Jamelnej (pow. Gródecki) i w Krasnosielcach (pow. Złoczowski) — a więc wszystkie w Galicyi Wschodniej. Ilość dzieci, uczących się w szkołach Towarzystwa, podniosła się do wysokości 2,028 — przyrost 261 dzieci. W tej liczbie mieści się 28 chłopców z Seretu na Bukowinie, którym nauczyciel, opłacany z funduszów Towarzystwa, udziela nauki języka polskiego. Nauka taka odbywa się jeszcze w dwóch miejscowościach na Bukowinie — w Suczawie i w Opryszanach.

Stan i rozwój kursów dla dorosłych analfabetów zawsze odznaczał się stosunkowo powolnym ale stałym postępem. W r. 1902 powstało 8 kursów nowych. W Morawskiej Ostrawie kurs rzemieślniczy, który jednakże posiada charakter odmienny od zwykłego kursu dla analfabetów— przypomina on raczej uzupełniającą szkołę rzemieślniczą. Ilość uczących się analfabetów dorosłych wynosiła 750. Kiedy w r. 1901 nauki skończyło 182 uczniów, w r. 1902 już 231. Ilość godzin nauki podniosła się z 53 do 80 tygodniowo. Siły nauczycielskie tych kursów rekrutowały się bądź ze sfer nauczycielstwa ludowego, bądź też z pomiędzy młodzieży akademickiej.

Znakomicie rozwinęła się akcya w kierunku zakładania czytelni ludowych i bezpłatnych wypożyczalni. Do 155 dawniej założonych przybyło w roku ubiegłym 78 nowych. Ilość tomów w bibliotekach Towarzystwa dochodzi do 50,000. Wydawano książki 4,711 razy — ogółem 231,953 tomy, o 87,051 tomów więcej, niż w r. 1901. Czytelników było 104,287 — o 43,553 więcej, niż w roku ubiegłym. Czasopism posiadały czytelnie o 297 więcej — ogółem przeszło 600.

Ze sprawozdania widać, że działalność na kresach zachodnich, gdzie ludność polska wystawiona jest na czechizacyę i germanizacyę, nie rozwija się tak energicznie, jak w Galicyi Wschodniej, gdzie mieszka większość członków Towarzystwa, których liczba ogólna wynosi 15,021.

Na zjazd Towarzystwa, zwołany w tym roku do Lwowa, przybyło 180 delegatów, a w tej liczbie bardzo pokaźna ilość pań. Zjazd miał przebieg normalny. Z wniosków i rezolucyj, uchwalonych na zjeździe, należy podnieść wniosek, dotyczący zakładania związków okręgowych kół Towarzystwa i rezolucyę, protestującą przeciwko artykułom *Gazety Kościelnej*, denuncyującej działalność Towarzystwa. Uchwalono też wniosek kółka technicznego, wzywający zarząd do wydania broszury agitacyjnej dla szerszych warstw o Towarzystwie szkoły ludowej i dodatnim wpływie oświaty,

i wniosek koła im. T. T. Jeża o polecenie zarządowi głównemu poczynienia kroków celem zwołania w przeciągu roku kongresu wszystkich towarzystw i instytucyj, popierających oświatę — dla zastanowienia się nad środkami skutecznej działalności na polu oświaty ludowej, oraz aby zarząd główny przygotował o ile możności na najbliższy zjazd delegatów opracowany na podstawie wyników ostatniego spisu ludności, w porozumieniu z kołami Towarzystwa szkoły ludowej w Galicyi Wschodniej szczegółowo ułożony plan systematycznego działania na kresach wschodnich. Toż samo koło im. T. T. Jeża żądało od głównego zarządu Towarzystwa, iżby Rada szkolna krajowa w sprawozdaniach obok ilości szkół ludowych ogłaszała także ilość klas według języka wykładowego i uczęszczających do nich uczniów. Wniosek przyjęto.

Jednocześnie ze zjazdem Towarzystwa szkoły ludowej odbywały się we Lwowie obrady Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odgrywającego rolę wybitną w życiu społeczeństwa galicyjskiego. Towarzystwo to istnieje już od lat dziewietnastu. Członków zwyczajnych posiada 777, w tem 80 z po za stanu nauczycielskiego. Koła Towarzystwa są rozrzucone po całym kraju — od Nowego Sącza po Brody. Te koła prowincyonalne są w niejednej miejscowości jedynemi ogniskami życia umysłowego. Organem Towarzystwa jest miesięcznik naukowy — *Muzeum*, redagowany od lat dwunastu przez dr. B. Mańkowskiego. Po za tem Towarzystwo wydaje co rok po kilka tomów podręczników. Wydział Towarzystwa przedstawił sejmowi krajowemu petycyę w sprawie gimnazyum realnego nowego typu, dalej Radzie państwa i ministeryum petycyę w sprawie wydania ustawy państwowej dla zasad organizacyi gimnazyów, ministeryum oświaty petycyę w sprawie utworzenia katedry literatury powszechnej w uniwersytetach, wreszcie Radzie szkolnej petycyę w sprawie bibliotek dla młodzieży i memoryał w sprawie wychowania fizycznego.

Na uwagę zasługuje zwłaszcza ten ostatni memoryał, którego autorowie uważają za pożądane: 1) przedłużenie czasu, przeznaczonego na przerwy między godzinami, do 50 minut i rozkład jego taki, aby po każdej lekcyi była przerwa i żeby przerwy te wzrastały ku końcowi nauki; 2) rozkład czasu, poświęconego gimnastyce, na cztery lekcye półgodzinne; 3) wprowadzenie stopniowe trzeciej godziny ćwiczeń cielesnych w tygodniu i poświęcenie jej grom obowiązkowym; 4) prowadzenie gier nie sezonowo, lecz przez cały rok, o ile klimat zezwala na to; 5) zalecenie częstszego niż dotąd odbywania lekcyj geografii i historyi naturalnej na wolnem powietrzu; 6) zasięganie decydującej opinii lekarskiej co do warunków hygienicznych całego zakładu, a zwłaszcza sal gimnastycznych i boisk szkolnych; 7) wystaranie się o tereny do zabaw i wypracowanie ustaw (na wzór angielskiej), chroniącej tereny, używane przez młodzież do zabaw, od przeznaczenia na inne cele; 8) oddanie wojskowych placów musztry do użytku dla gier młodzieży; 9) urządzanie kursów gier szkolnych dla nauczycieli; 10) ustanowienie docentów wychowania fizycznego przy uniwersytetach dla użytku kandydatów na nauczycieli oraz na lekarzy szkolnych; 11) poddanie ćwiczeń cielesnych młodzieży i wszelkich urządzeń im służących kontroli lekarskiej; 12) tworzenie przez kierujących zabawami nauczycieli kółek wśród młodzieży, mających na celu uprawianie zabaw; 13) zmiana kroju mundurów szkolnych, odpowiadająca wymogom hygieny; 14) popieranie popularyzowania wiadomości z hygieny wśród uczniów, ich rodziców i opiekunów drogą wykładów, książek, broszur, pism ulotnych itd.; 15) zaprowadzenie, po zasięgnięciu opinii lekarskiej, w wyższych klasach średnich, zamiast ławek, pulpitów do podnoszenia i spuszczania, tym razem na próbę w jednem gimnazyum lwowskiem i jednem krakowskiem; 16) aby grom i zabawom towarzyszył śpiew i aby ten ostatni był przedmiotem nauki w szkołach średnich. Za konieczne uważa memoryał zrewidowanie planu i instrukcyj, obowiązujących obecnie w nauce gimnastyki. Rewizyi tej ma dokonać komisya naukowa z udziałem lekarzy i fizyologów, jak się to już stało we Francyi, Belgii i Danii.

Pożary, nawiedzające corocznie miasta i miasteczka galicyjskie a niszczące dawne zabytki historyczne — nietylko gmachy, ale bogate zbiory dokumentów, ważnych dla dziejopisarzów, każą zwrócić uwagę na sposoby zabezpieczenia tych cennych zabytków. Oto w tych dniach spaliły się w miasteczku Bieczu wszystkie przywileje, nadane miastu niegdyś przez królów polskich, oraz księgi miejskie, strata to nieodżałowana. Kiedy przed kilku laty uczony krakowski, dr. Kutrzeba, starał się, aby te zabytki oddano w depozyt do którego z archiwów krakowskich, odpowiedziano mu: „Były u nas, to niech będą i nadal." Dyrekcya archiwum krajowego w Krakowie wystąpiła jeszcze w roku ubiegłym do rad gminnych w Buczaczu z propozycyą oddania jej starych ksiąg i dokumentów przynajmniej na czas jakiś w depozyt, aż się je naukowo zużytkuje. Odpowiedziano na to przychylnie, ale daremnie archiwum czekało, by wykonano uchwałę rady gminnej. Magistrat aktów nie odesłał — dziś niema już po nich śladu.

Pokazuje się, że tylko trzy miasta w Galicyi — Kraków, Lwów i Przemyśl mają uporządkowane i zabezpieczone zabytki swej przeszłości. Ale w innych stan ich jest straszny: palą się i giną. Spaliło się wszystko w Stryju, w Jaśle, w Nowym Sączu itd. Zaledwie kilka miast mniejszych zastosowało się do porady Wydziału krajowego i przeniosło archiwa do Krakowa, a reszta ani myśli uczynić tego, czekając, aż je pożar uwolni od kłopotu zaprzątania sobie głowy starymi papierami i pergaminami. Niepodobna zmusić miasta do oddania dokumentów na przechowanie do archiwów dobrze urządzonych. Trzebaby zmienić ustawę cywilną — a to należy do zakresu kompetencyi parlamentu.

Daleki.

Listy z Francyi.

Paryż, w czerwcu.

Stan finansowy Francyi. — Protesty klerykałów. — Kontragitacya wolnomyślnych. — Nowe dzieło Aulard'a. — Dwa projekty co do rozdziału kościoła od państwa. — Kwestya istnienia groty w Lourdes.

Od lat przeszło dwudziestu reakcyoniści wszelkiej nazwy i t. zw. republikanie prawicy rozsiewają uporczywie alarmujące wieści, że stan finansowy Francyi jest nader smutny, że naród ponosi ciężary przewyższające jego siły, słowem, bankructwo jest nieuniknione. W ostatnich czasach z przyczyny zaostrzenia walki z klerykalizmem, ci osobliwi patryoci podwoili starania, aby poderwać kredyt krajowy. Przy współudziale dzienników na usługach kongregacyj zdołali oni w umysłach niedaleko widzących wzniecić niepokój, którego bezpośrednim wynikiem było podnoszenie sum złożonych w kasach oszczędności i pozbywanie się papierów państwowych, a mianowicie renty 3%. Jakiż byłby ich tryumf, gdyby panika przybrała większe rozmiary i wywołała zamieszanie w kraju.

Wszystkie te usiłowania, aż nazbyt charakteryzujące nizki stan moralny i umysłowy warstw klerykalno-arystokratycznych, nie odbiły się jednak dotychczas na skarbie państwowym, bo ostatnie wykazy statystyczne dowodzą podniesienia się bogactw. I tak dochód z podatków pośrednich i monopolów za pierwsze cztery miesiące r. b. przedstawia w porównaniu z rokiem ubiegłym nadwyżkę 44,976,600 fr., pomimo iż opóźnienie w zawotowaniu budżetu przyczyniło straty 19 milionów fr., jakie przyniosłaby w tym czasie nowo ustanowiona taksa t. zw. $^3/_{12}$ prowizorycznych. Sam miesiąc kwiecień przewyższa przewidywania budżetowe o 17,224,700 fr., tak iż jeśli reszta roku będzie równie pomyślną, rząd obejdzie się bez pożyczki.

Zwróćmy obok tego uwagę na produkcyę krajową i handel. W r. 1893 importowano towarów na sumę 3 miliardów 853 milionów fr., obecnie zaś na 4 miliardy 415 milionów. Eksportowano w tymże 1893 r. na 3 miliardy 236 milionów, w roku ubiegłym zaś — na 4 miliardy 236 milionów fr. Ogółem więc import i eksport w przeciągu lat 10 zwiększył się o 1 miliard 562 milionów fr.

W roku 1902 kampania klerykałów osiągnęła w rezultacie wycofanie 50 mil. fr. z kas oszczędności, pomimo to na początku 1903 r. te ostatnie miały w depozycie 3 miliardy 356 milionów fr., co wynosi o 345 milionów więcej, niż opiewał stan kas oszczędności w r. 1900.

Toż samo daje się zauważyć w banku państwowym (Banque de France), a mianowicie: w r. 1890 dyskonto wynosiło 670 milionów, w 1902 r. — 828 mil. fr. Na początku maja w 1899 r. było w obiegu 3 miliardy 761 milionów, w 1902 r. 4 miliardy 142 miliony, a w 1903 — 4 miliardy 344 miliony fr.

Podobnież wzrosły dochody kolei żelaznych w przeciągu czasu od 1890 r. do 1902 r. o 300 milionów fr. Teatra również wykazują podniesienie się dochodów. Wreszcie nie należy zapominać, że różne przedsiebiorstwa po za granicami Francyi prowadzone są przy pomocy kapitałów francuskich i że wiele oszczędności spoczywa w starannem ukryciu przed okiem ludzkiem na dnie pończochy, powierzonej opiece św. Antoniego Padewskiego lub innego patrona kapitalistów....

A jeśli budżet 1903 r. dosięga sumy 3 miliardów 528 milionów, to wypada przypomnieć, że w r. 1883 za ministeryum Ribot'a wynosił 3 miliardy 817 milionów, nadto w tym okresie czasu rzeczpospolita wprowadziła niemało ulg podatkowych.

Słowem, daleką jest Francya od upadku łaskawie jej przepowiadanego przez wsteczników, nie cierpi bowiem dotąd jej stan finansowy, a rozwój kulturalny szybkim krokiem postępuje naprzód. Nie trzeba też być prorokiem, aby wróżyć, iż tocząca się obecnie walka z klerykalizmem nie przyniesie jej najmniejszego uszczerbku pomimo usiłowań wszystkich warstw, jednoczonych pod sztandarem obrony tradycyi i istniejącego porządku.

Z jednej strony arcybiskupi, biskupi i księża nawołują do czynnego oporu przy zamykaniu różnych instytucyj utrzymywanych przez zakony. Z drugiej — oficerowie oświadczają wręcz, że nie będą słuchać władzy cywilnej, lub też za przykładem pułkownika Coubertin'a podają się do dymisyi, w chwili gdy wypada im wystąpić w obronie prawa. Konserwatywni sędziowie, schlebiający często klerykałom, wydają nieraz wyroki zwalniające całkiem od odpowiedzialności za stawienie oporu rządowi, lub też skazują bogaczy na kilka franków kary za obrazę urzędników państwowych albo zerwanie pieczęci urzędowych. Akademicy Coppée, Lemaitre, Ollivier, oraz kaznodzieje Goubé i Didon nawołują damy z wielkiego świata do energicznego protestowania przeciw rządowi i prowadzenia w tym kierunku propagandy

wszelkimi środkami. Cassagnac doradza uzbrajać się w rewolwery, a proboszcze dzielnic robotniczych wynajmują „obrońców kościoła,“ gotowych za kilka franków stanąć do bójki z wolnomyślicielami.

Tymczasem szkoły kongregacyjne, pozornie zamknięte, zwolna otwierają swe podwoje z tą jedynie zmianą, że personel nauczycielski nosi suknie świeckie, choć nawskroś przesiąknięty jest klerykalizmem i podlegać musi ścisłej kontroli klerykalnych komitetów nadzorczych. Wybitniejsi z pomiędzy zakonników przedzierzgają się w księży świeckich i pod opieką proboszczów w dalszym ciągu rzucają z ambon gromy na dzisiejsze rządy i porządki.

Klerykalna demokracya — bo i taką od lat kilku mamy we Francyi — grupująca się około dwutygodnika *Sillon* i jej naczelnego redaktora Marc Sanguier'a, wybitnego mówcy i szczerego klerykała, stara się również podburzyć umysły, obrawszy sobie za główne środowisko działania młodzież i warstwę robotniczą. W tym celu, idąc za przykładem demokracyi wolnomyślnej, zakłada w stolicy i na prowincyi kółka oświaty ludowej, jako też uniwersytety ludowe, które dla odróżnienia od wolnomyślnych (Université populaire) noszą nazwę Instytutów ludowych (Institut populaire), istnieje już ich 20 złączonych od kilku miesięcy w federacyę, po nadto urządza odczyty, zwołuje zjazdy i usiłuje nawet dotrzeć do związków zawodowych. Dzięki swej energii zyskała sporo adeptów wśród młodzieży uniwersyteckiej jako też wśród t. zw. żółtych syndykatów robotniczych, a urządzane przez nią zebrania, dzięki talentowi Sanguier'a, ściągają liczne zastępy słuchaczy, niezdających sobie sprawy, że ci, którzy dziś w imię naruszonej wolności tak wielkiem pałają oburzeniem, zawsze dawniej hasło to potępiali jak najzawzięciej.

Zajadła kampania klerykałów, zmierzająca do podeptania praw zawotowanych przez parlament, ich nienasycona żądza panowania nad ludem, — musiały wywołać wzburzenie wśród wolnomyślnych.

Jedni za pomocą manifestacyj w kościołach, jak to miało miejsce w Aubervilliers, Belleville i Plaisance, pragnęli przeszkodzić kazaniom znanych z podburzania przeciw rządowi zakonników, którzy wbrew zakazowi zajmowali ambony. Krok ten jednak nie znalazł sympatyi w sferach radykalnych, gdzie uważano, że czuwanie nad wykonaniem prawa, niedopuszczanie do kazań mnichów, gdy księża świeccy potrafią równie skutecznie prowadzić dzieło fanatyzowania tłumów, nie może być zadaniem ludzi szczerze walczących w imię wolnej myśli.

Drudzy, spokojniejsi i bardziej logiczni, słowem i pismem starają się zjednać opinię publiczną i zaprotestować przeciw buntującemu się klerowi. Z inicyatywy zawiązanego przed półrokiem stowarzyszenia „Association nationale des libres penseurs de France“ w rozmaitych zakątkach Francyi odbyło się w d. 17 maja tysiąc kilkaset zebrań antiklerykalnych pod hasłem „Precz z konkordatem! Żądamy rozdziału kościoła od państwa!“ Wśród broszur i książek poświęconych obecnej walce z klerykalizmem zasługuje na szczególniejsze odznaczenie praca źródłowa znakomitego historyka Aulard'a *La Revolution française et les Congrégations*, wyjaśniająca historyę kongregacyj, jako też stosunek do nich Konstytuanty i Legislatywy. Inni wreszcie wolnomyślni, gorętszego temperamentu, protestują tłumnie na ulicach i placach publicznych, jak tego mieliśmy dowód ostatniej niedzieli na placu Rzeczypospolitej.

Wogóle jednak coraz więcej ujawnia się żądanie rozdziału państwa i kościoła, zniesienia konkordatu, a w ślad za tem i budżetu wyznań. Kwestya też ta postawioną była w Izbie na porządku dziennym w końcu ubiegłego miesiąca i za jej nagłością wyraziło się aż 240 deputowanych, a jeśli pożądanej większości — do której brakło tylko 25 głosów — nie dosięgnęła, to jedynie dlatego, że ministeryum Combes'a, nie czując się na siłach do przeprowadzenia tak ważnej reformy, nie wyraziło swego poparcia. W istocie bowiem kampania klerykałów, skierowana przeciw dwom ministrom, Combes'owi i Pelletan'owi, ani na chwilę nie ustaje, znosić oni muszą coraz nowe potwarze, oczyszczać się z coraz nowych oszczerstw, nic więc dziwnego, że tracą siłę i energię do działalności. Niemniej jednak można się spodziewać, że sprawa rozdziału kościoła i państwa doczeka się rozwiązania w niedalekiej przyszłości, że przyszłe ministeryum radykalne będzie zmuszone nią się zająć.

W Izbie co do kwestyi tej złożone są dwa projekty: jeden, nader drobiazgowy, Fr. de Pressensé, składający się z 98 paragrafów, ze względu na umiarkowanie znajdzie zapewne silniejsze poparcie; drugi zaś, deputowanego Hubbarda, daleko wyraźniejszy i dalej idący, zawarty jest w 10 paragrafach. Ten ostatni, biorąc za ideę przewodnią hasła, na które dziś tak powołują się klerykali: „Wolność dla wszystkich, równość wobec prawa,“ podciąga kościół pod prawa ogólnie obowiązujące, nie przyznając mu żadnych praw wyjątkowych, żadnych przywilejów, jak to czyni jeszcze Pressensé.

W kłopotliwem też położeniu znajduje się ministeryum z powodu groty w Lourdes. Dekret rozwiązania zakonów nieupoważnionych dotknął pomiędzy innemi kongregacyę Niepokalanego Poczęcia, jedną z najpotężniejszych i najbogatszych we Francyi. Posiada ona zakład wychowawczy i znaczną ilość nieruchomości, a nadto eksploatuje grotę cudami słynącą w Lourdes. Ma ona na celu, jak głoszą statuty — organizowanie pielgrzymek; kaznodziejstwo i wychowanie młodzieży, należy więc jednocześnie do trzech kategoryj, na jakie stosownie do swego przeznaczenia podzielono kongregacye: wychowawcze, kaznodziejskie i handlowe. Ale jeśli zniesienie zakonu nie pociąga za sobą żadnych następstw dla danej okolicy, to zamknięcie tak złotodajnego źródła, jak sadzawka w Lourdes, nasuwa najrozmaitsze powikłania. To też rząd dotychczas nie zdecydował się na zamknięcie groty i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie poweźmie takiego postanowienia. Znajdzie się zapewne jakiś *modus vivendi*, który pozwoli na dalsze wyzyskiwanie łatwowierności i ciemnoty pobożnych pielgrzymów.

Charakterystycznem jest, że w obronie groty wystąpili zgodnie wszyscy deputowani i senatorzy tegoż departamentu, mniej lub więcej... wolnomyślni. Ta zabawna kolizya, w jakiej stanęły ich zasady z interesem osobistym — dogodzenia swym wyborcom — jest wymownym przykładem owych ciągłych kompromisów z sumieniem własnem, na jakie jest narażony każdy poseł, niechcący utracić zdobytego z trudem i kosztem stanowiska. Nie ulega wątpliwości, że zamknięcie groty wywołaby ogromne wzburzenie całej ludności okolicznej, tracącej niewyczerpane źródło dochodów, ale czyż tego rodzaju względy mogą zaważyć na szali, gdy chodzi o krzewienie światła i prawdy!..

Dr. Józef Zieliński.

Z Niemiec.

Zanim z wyborów powszechnych wyjdzie nowy parlament Rzeszy, trzeba jeszcze zanotować parę dość ważnych postępów, dokonanych na polu prawodawstwa pracy przez parlament dawny, który w ubiegłem półroczu usiłował o ile możności zatrzeć w umysłach wyborców pamięć swych brutalnych uchwał grudniowych w sprawie celnej. O najważniejszym z tych postępów, prawie opieki nad pracą dzieci, już *Prawda* pisała specyalnie. Pozostałe nie posiadają takiej doniosłości, nie można jednak nimi gardzić. Te drobne reformy nagromadzają się i wytwarzają cały nowy kodeks pracy, zupełnie nieznany pierwszym epokom rozwoju przemysłowego, który już potem własnym ciężarem niejako zmusza do dalszych, głębszych przekształceń. Tak np. rada związkowa Rzeszy ma prawo wydawania rozporządzeń, normujących wymagania hygieniczne od fabryk różnego rodzaju. Korzysta ona też obficie z tego prawa, i zbiór przepisów, powstających na tej drodze, szczegółowych, starannie dostosowanych do charakteru każdej gałęzi przemysłu, stanowi już sam przez się pożyteczny kodeks, nietylko godny naśladowania przez rządy, ale i prywatnym przedsiebiorcom wszelkich krajów dający wyborne wzory, o ile by chcieli z własnej inicyatywy, z poczucia własnego obowiązku względem przyszłych pokoleń narodu, urządzać swe zakłady w sposób dla zdrowia robotników nieszkodliwy. W ostatnich czasach właśnie rada związkowa wydała znowu rozporządzenie, obostrzające środki ostrożności przeciw strasznemu zatruciu ołowiem w fabrykach wyrabiających farby ołowiane itp. Już dawniej nie wolno tam było zatrudniać kobiet i dzieci; teraz i młodzież aż do lat 18 nie może być wystawiana na stykanie się z suchym kurzem ołowianym, wszyscy robotnicy nie mogą tych niezdrowych robót wykonywać dłużej nad 10 godzin, a nawet niektórych (w kamerach utleniania)—8 godzin na dobę, nie wolno przy robocie palić, zażywać lub żuć tytoniu, fabrykant musi mieć osobne szatnie dla robotników, dawać im dwa razy na tydzień kąpiel w łazience fabrycznej, dwa razy na miesiąc poddawać oględzinom lekarskim itp. Drobne to na pozór środki, ale pewno uratują niejedno życie ludzkie.

Wracając jednak do parlamentu, zaznaczmy, że i teraz zajmował się ważną kwestyą natury hygienicznej. Nareszcie bowiem, pomimo zawziętego oporu przedstawicieli fabrykantów, uchwalono zakaz używania do fabrykacyi zapałek białego fosforu, wywołującego straszną chorobę, nekrozę, i nie przyznano żadnego odszkodowania dla fabrykantów, używających go dotychczas; muszą więc oni teraz porobić pewne zmiany w urządzeniu technicznem fabryk. Przed Niemcami wydały już taki sam zakaz państwa następujące: Dania, Szwajcarya, Holandya i Francya.

Następnie parlament uchwalił nowelę do prawa o ubezpieczeniu od choroby. Dawno już opinia publiczna domaga się rozszerzenia tego prawa na robotników, pracujących dla przedsiebiorców u siebie w domu, na służbę domową, na robotników w rolnictwie i leśnictwie, ale na to niestety rząd jeszcze się nie zdobył tym razem i tylko parlament przyjął rezolucyę, wzywającą rząd do przedstawienia odpowiednich wniosków. Natomiast obowiązek ubezpieczenia rozszerzony został na subjektów handlowych i terminatorów; czas pobierania zapomogi z kasy chorych przedłużono z 13 na 26 tygodni, a dla położnic — z 4 do 6 tygodni. Na to, żeby położnicom udzielać zapomogi umożebniającej zaprzestanie pracy już — na 6 tygodni przed połogiem i przez 6 tygodni po połogu, jak w imię wymagań hygieny żądał jeden wnioskodawca — rząd nie mógł się zdecydować, bo podniosłoby to wydatki o 6½ mil. marek.

Bardzo ciekawa jest jeszcze jedna nowość. Oto dotychczas chorzy wenerycznie nie otrzymywali wcale zapomóg z kas chorych. Odpowiadało to powszechnemu poglądowi, że choroba płciowa jest tylko ka-

rą za życie niemoralne i że, kto prowadzi się moralnie, może jej uniknąć. Ta drobnomieszczańska, obłudna moralność zapominała jednak, że prostytucya i późny ożenek są dziś koniecznemi następstwami warunków ekonomicznych, i że jakakolwiek by była przyczyna choroby płciowej, utrudnianie człowiekowi leczenia jej przyczynia się tylko do dalszego jej rozpowszechniania. Jednakowoż nabożna filisterya silnie opierała się wszelkiej zmianie pod tym względem, i tylko dzięki stanowczości rządu przeparto niewielką większością paragraf, uznający chorych płciowych za — chorych, nie za zbrodniarzy.

Poseł Rösicke chciał podobną uchwałę uzyskać i dla alkoholików, wychodząc z tej zasady, że alkoholizm jest również chorobą, którą się leczy skutecznie w sanatoryach, i że jeśli rodzinie da się możność żyć z zapomogi przez czas leczenia, to ilość leczących się będzie większa. Ale na tym punkcie sekretarz stanu, hr. Posadowsky, nie okazał się równie oświeconym, jak na poprzednim, a za nim wniosek ten odrzucił i parlament, trzymając się jeszcze przestarzałej zasady, że pijak — sam sobie winien! A jego rodzina?...

W celu zwalczania chorób płciowych powstało w Niemczech specyalne towarzystwo, które odbyło niedawno we Frankfurcie nad Menem swój pierwszy kongres. Niestety jednak na kongresie tym okazało się, że skostniałe poglądy biurokratyczne mają jeszcze przewagę nad należytem zrozumieniem przyczyn społecznych strasznego wrzodu i dążeniem do leczenia go od podstaw, a nie od symptomów tylko. Wprawdzie mówiono wiele o wpływie kwestyi mieszkaniowej na rozszerzenie się chorób płciowych: rodziny robotnicze, wynajmujące izby, albo, co gorsza, kąty i łóżka na noc robotnikom nieżonatym, nieznanym sobie, narażają się oczywiście na zarazę, pomijając już to, że tłoczenie się krewnych i niekrewnych w ciasnych mieszkaniach szerzy demoralizacyę i dostarcza nowych sił prostytucyi. Kongres wyraził więc życzenie, aby państwo i zarządy miejskie energicznie starały się o dostarczenie ludności pracującej tańszych i zdrowszych mieszkań. Mówiono o konieczności zaznajamiania ogółu za pomocą broszur i odczytów z naturą i niebezpieczeństwem chorób płciowych; prof. Lesser z Berlina dowodził nawet, że odczyty takie trzeba koniecznie wygłaszać przed publicznością mieszaną, gdyż obecność kobiet właśnie będzie rękojmią poważnego traktowania kwestyi ze strony mężczyzn. Ale po za tem — kongres umiał tylko wołać sądu i policyi. Znany kryminolog prof. Liszt stawiał wniosek, żeby ten, kto wiedząc, że jest chory, dokonywa aktu płciowego, karany był dwuletniem więzieniem i hańbiącą utratą praw obywatelskich. Możnaby to w zasadzie uznać za słuszne, gdyby karę ograniczyć ściśle do tych, którzy wiedzą, że są chorzy, i nie szczędzić jej szczególniej mężczyznom, którzy, czy to nadużywając swej władzy nad służącemi, czy poprostu kupując ciało ludzkie na rynku, szerzą zarazę zbrodniczą lekkomyślnością. Tych panów możeby taka kara poczęści odstraszała — chociaż, jaka trudność udowodnienia winy! Ale sędzia Schmölder chciał wniosek Liszta tak rozszerzyć, żeby karano każdego kto, mogąc przypuszczać, że jest zarażony, zarazę przenosi. Wtedy trzebaby karać i więzić co najmniej połowę zawodowych prostytutek, na co zabrakłoby więzień. Dlatego też większość odrzuciła te wnioski, ale ta sama większość, zapominając o takiej samej niemożliwości, oświadczyła się za obowiązkowem zamknięciem wszystkich prostytutek w domach publicznych w celu skutecznego dozoru sanitarnego! Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że należałoby poddawać kontroli sanitarnej i mężczyzn, korzystających z prostytucyi, a co najmniej — rewidować każdego, wchodzącego do domu publicznego... Drobną tylko ilość zwolenników miała mówczyni panna Pappritz, która wykazywała niemożliwość dozoru nad wszystkiemi osobami, oddającemi się miłości nieprawnej, bo ilość ich wynosi pewno 20% wszystkich kobiet i 80% wszystkich mężczyzn, a wobec znanej bezskuteczności teraźniejszej kontroli policyjnej, domagała się raczej zupełnego jej zniesienia, ponieważ przez nią kobieta zostaje raz na zawsze napiętnowana, oddana na łaskę i niełaskę brutalnych agentów, wyzuta z godności, wtrącona do przepaści, z której w przeciwnym razie może mogłaby się jeszcze wydobyć.

Gdy parlament usiłuje choć w drobnej części zadość uczynić naciskowi opinii publicznej, uchwalając jakie takie reformy humanitarne, — naczelne władze wojskowe tymczasem nie przestają składać dowodów, że na nie to parcie i te względy nie wywierają żadnego wrażenia. Głośnem się stało śmiertelne zajście między kadetem Hüssenerem a jego podwładnym marynarzem; natomiast mniej zwrócono uwagi na fakt następujący, bardzo charakterystyczny: Książę Bernard, następca tronu sasko-meiningeńskiego, szwagier cesarza Wilhelma i komendant 6-go korpusu armii we Wrocławiu, wzruszony samobójstwem pewnego żołnierza, dręczonego przez podoficera, wydał rozkaz do całego korpusu, w którym surowo przypominał istniejące zakazy złego obchodzenia się z żołnierzami. Bicie, wymysły i inne szykany — pisał książę w rozkazie — upokarzają i poniżają żołnierzy; nie powinni więc znosić tego w milczeniu, bo to ich do reszty zbezczeszcza, a brutalnych zwierzchników zachęca do nowych nadużyć. Komendant korpusu nakazuje żołnierzom bezwarunkowo skarżyć się w tych razach, a bezpośredni zwierzchnicy o każdej skardze powinni natychmiast donosić jemu, aby mógł przenieść żołnierza do innego oddziału i przez to uchronić go od dalszych szykan. Rozkaz ten polecono co najmniej trzy razy na rok odczytywać wszystkim żołnierzom, podoficerom i — oficerom.

W tydzień po wydaniu rozkazu cesarz Wilhelm własnoręcznem pismem pozbawił księcia Bernarda dowództwa korpusu, ponieważ to ostatnie polecenie — jedynie zapewniające skuteczność — podkopuje dyscyplinę...

Później dla złagodzenia wrażenia książę Bernard mianowany został inspektorem armii — bez komendy czynnej.

Erka.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Wystawa koni.

Niewątpliwie wystawy są pouczające. Odbija się w nich bowiem nietylko stan produkcyi społeczeństwa w pewnym kierunku, ale także jego natura. I obecna wystawa koni dowiodła nam jeszcze raz, że my troskliwie i celowo hodujemy je głównie dla zbytku. Zgromadzono bowiem: wierzchowych 120, zaprzęgowych tylko 27, roboczych 50, a włościańskich 21. Z tego stosunku Niemcy lub Amerykanie z pewnością wyciągnęliby wniosek, że u nas rozpowszechniły się wielce samochody i parowe maszyny rolne, my jednak wiemy, co to właściwie znaczy. Naprzód parada, a potem użytek. Obywatel ziemski, którego zdychające fornalki trzeba podnosić do roboty, trzyma na stajni cugowce. Rola może być nieuprawiona, zboże niezwiezione, ale przed dwór sąsiada trzeba zajechać ładną czwórką.

Wyróżnionym (tj. wszystkim) hodowcom oprócz medali i listów pochwalnych przyznano nagrody pieniężne od 500 do 50 rb. Ponieważ te nagrody dostały się w przeważnej części ludziom bogatym, więc sprawiają wprost wrażenie zabawne. Setka lub nawet parę setek rubli ofiarowanych milionerom — to jak gdyby kropla wody wpuszczona w staw. Byłoby chyba właściwiej, gdyby pieniądze przeznaczono tylko dla tych wystawców, dla których one mogą być istotnym zasiłkiem i zachętą do pracy, a przedewszystkiem gdyby je ograniczono do hodujących konie użytkowe. Inaczej będzie to zawsze dla panów zabawa, a dla społeczeństwa farsa.

Smutny bilans.

Towarzystwo akcyjne „Filharmonia warszawska,“ które ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły, przedstawia majątek, dosięgający miliona rubli. Od tego miliona dochód czysty wyniósł 1,402 rb. W przedsiebiorstwie handlowem lub przemysłowem taki skromny procent byłby alarmującym, artystyczne jednak, które mniej myśli o zyskach, niż o idealnych wzruszeniach, nie zdradziło trwogi. Wprawdzie dla powiększenia dochodu postanowiono sprzedać 200 dożywotnich foteli po 1,500 rb., wprawdzie zarząd czyni starania, ażeby Filharmonię uwolniono od podatków na rzecz miasta i teatrów rządowych, ale pierwszy z tych środków tylko chwilowo zasilić może kasę, a drugi jest bardzo wątpliwy. Jeżeli nadto dodamy, że rachuba na pogodę, sprzyjającą powodzeniu koncertów, z natury swej musi być zawodną, to przyjdziemy do przekonania, że akcyonaryusze winni pogodzić się z myślą bezprocentowej ofiary na ołtarzu sztuki. Przeważnie są to ludzie bogaci lub zamożni, więc nie odczują ciężaru tej ofiary, a gdyby nawet ogarnął ich smutek, my go z nimi podzielać nie będziemy. Wiedzieli, co robią, zakładając instytucyę tak kosztowną, a nie mogą od nas wymagać, ażebyśmy ich kapitał korzystnie oprocentowali i za samą przyjemność słuchania muzyki płacili rocznie setki tysięcy rubli. Jeżeli tedy chcą uniknąć goryczy finansowej przy każdorazowem sprawozdaniu, niech prędko zredukują pieniężną wartość swych udziałów, a wówczas będą używali rozkoszy, że one im przynoszą wysokie odsetki.

Fundacya Prusa.

Redaktor *Kuryera Codziennego*, p. Stanisław Libicki, otrzymał pozwolenie zebrania funduszu 40,000 rb. pod nazwą Fundacyi Prusa na kształcenie dzieci ubogich lub chorych literatów i dziennikarzy. Autor „Faraona“ został uczczony w sposób, który może niecałkiem charakteryzuje jego dążenia: Prus głosił zawsze, aby się ludzie organizowali do pracy; tymczasem fundacya, o której mowa, ma piętno czysto filantropijne. I znowu wyłoniła się kwestya „ubóstwa“ lub „chorowitości“ ludzi pióra, znowu na tych „ubogich“ i „chorowitych“ myślicieli wyciągamy rękę do publiczności. Życzymy fundacyi jak największego powodzenia, gdyż gorąco pragniemy, aby potomstwo ubogich i chorych nie zmarniało; ale uderza nas pewien chłód, z jakim publiczność ją powitała, a który może być fałszywie rozumiany. Ta sama społeczność, która ofiarowała Sienkiewiczowi, ani choremu, ani ubogiemu, pańską rezydencyę, składa, jak dotąd, bardzo skromne datki na fundacyę Prusa. A może istotnie ta odwieczna forma filantropii przeżyła się? A może istotnie byłoby lepiej utworzyć na cześć Prusa jakąś fundacyę, którąby pilnowała, aby nie było u-

bogich i chorych ludzi pióra? Pismo nasze w numerze poprzednim zastanawiało się szerzej nad sprawą organizacyi i filantropii w tym kierunku. Nie będziemy tedy uwag naszych powtarzali; zaznaczymy tylko, że wszelkie nasze pomysły tak się przystosowały do toru filantropijnego, że innym szlakiem ruszyć nie mogą. Gdyby ten pomysł wyszedł od publiczności, miałby on jeszcze charakter społecznej filantropii; ale skoro wyszedł ze sfery dziennikarsko-literackiej, a więc zainteresowanej, ma on, może bez woli i czucia inicyatorów, charakter korporacyjnej żebraniny. W grze tej atutem jest Prus, którego różne ręce na swoją kartę nieraz zamienić chciały. Obecnie także to uczyniono. Ale filantropia stała się środkiem, który już naszego organizmu społecznego nie pobudza; gdzieniegdzie nerw drgnie, ale słabo. Żyjemy w wieku organizacyi a nie filantropii, to znaczy, że w takim wieku żyje demokratyczna Europa. Bo my — to nie. My, podobnie jak hrabiny, ilekroć chcemy coś zrobić, jak mówi Prus, „dla tego nieszczęśliwego kraju,“ sięgamy do portmonetki i dajemy — na ubogich.

Opieka nad dziećmi.

Współczucie dla słabych i bezbronnych, roztaczanie nad nimi starannej opieki jest jednym z najwspanialszych objawów kultury etycznej. Jak we wszystkiem tak i w tem, niestety, wleczemy się na szarym końcu, szybko naprzód idącej, ludzkości. Zdobywszy się na licho rozwijający się objaw czułostkowości względem zwierząt przez założenie nic prawie nierobiącego towarzystwa opieki nad niemi, zatrzymaliśmy się na czas zapewne dłuższy i nie myślimy o dalszym ciągu, od którego właściwie zacząć byliśmy powinni. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że winniśmy opiekę zwierzętom, których los pod rządami człowieka nie jest zaiste godnym zazdrości. Ale jeszcze mniejszej ulega wątpliwości już nie potrzeba, ale wprost konieczność założenia towarzystwa opieki nad dziećmi, które też, niestety, aż nadto często wystawione są na złe obchodzenie się ojców, a nawet matek. Niedawno mówiliśmy na tem samem miejscu o dziwnej obojętności mieszkańców Warszawy na wszelką niedolę, przechadzającą się po ulicach miasta, i na dowód, zostający w bezpośrednim związku z poruszoną dzisiaj kwestyą, proszę zobaczyć na ulicy Hożej chłopczynę niewidomego, który tam stoi w ciągu wielu godzin dziennych już od kilku miesięcy. W zimie głowę miał nakrytą baszłykiem, czapeczkę bowiem trzyma w ręce, prosząc o jałmużnę; w lecie palące promienie słońca lub krople deszczu padają wprost na tę biedną, jakiego takiego przytułku pozbawioną głowę. Setki i tysiące ludzi przechodzi tamtędy co dnia; wśród tych tłumów znajdują się zapewne i dobrzy i możni i wiele dla prawdziwej nędzy uczynić zdolni, a jednak biedak ten nie znalazł nikogo, ktoby zechciał się nim zaopiekować i straszny los jego osłodzić.

Całkowicie o dzieciach naszych nie zapominamy, bo oto istnieją kolonie letnie, osady rolne, ogródki dziecięce Raua, ochrony, wreszcie instytut im. bar. Lenvala i zakład ks. Siemca, ale wszystko to jeszcze nie może zastąpić towarzystwa opieki nad dziećmi, rozciągającego swój nadzór nad ogółem dzieci i dążącego do polepszenia losu setek i tysięcy.

Polem działania dla takiego towarzystwa byłaby przedewszystkiem uboga warstwa naszej ludności, której bieda bywa często złym doradcą. Nizkie zarobki ojca, lub pijaństwo, pochłaniające wszystkie dochody, niezaradność lub złe prowadzenie się matki, są źródłem niezliczonych udręczeń fizycznych i moralnych dla młodego pokolenia. Dobrze zorganizowane towarzystwo opieki nad dziećmi na wzór takiegoż towarzystwa londyńskiego „Society for Prevention of Cruelty to Children“ — (Towarzystwo dla zapobiegania okrucieństw względem dzieci) mogłoby wejrzeć w stosunki domowe i tam nieść opiekę biednym, bezbronnym ofiarom złych stosunków społecznych lub nizkiego uspołecznienia i umoralnienia rodziców.

Wystawa szkoły.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy doroczną wystawę robót rysunkowych i warsztatowych wychowańców szkoły technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda.

Były tam zebrane i przedstawione rysunki z bardzo starannem, niektóre zaś nawet z artystycznem wykonaniem, odrobione tak dokładnie pod względem technicznym, że mogłyby służyć, jako gotowe rysunki warsztatowe. Wiele z nich prócz tego posiadało wartość teoretyczną i wykazywało znajomość zasad budowy maszyn i umiejętność obchodzenia się z materyałami surowcem, laną stalą itp. Zwrócono bowiem uwagę przy projektowaniu części maszyn na to, ażeby łatwo było odlać je lub odkuć, a następnie opracować na maszynach pomocniczych i wreszcie dopasować przy montowaniu. Z charakteru wystawionych prac przeziera nowy kierunek szkoły Wawelberga, zaczerpnięty z zagranicznych, specyalnych zakładów technicznych, a polegający na zbliżeniu prac szkolnych do fabrycznych.

Ciekawą także była wystawa wyrobów warsztatowych, wykonanych sposobem fabrycznym przy pomocy maszyn, poruszanych siłą pary.

Oglądaliśmy tokarnie starannie wykończone, z robót ręcznych: narzędzia warsztatowe ślósarskie, wyroby kowalskie, odlewy łożysk, panewek, kół trybowych, wreszcie modele drewniane do odlewów. Prócz tego sala wystawowa przepełniona była kunsztownymi wyrobami odlewniczymi, ślósarskimi, stolarskimi, bardzo starannie wykonanymi, które publiczność, tłumnie zwiedzająca wystawę i gmach szkolny, zakupiła na dochód niezamożnych jej wychowańców.

BADANIA NAUKOWE.

O postępach chemii,

STOSOWANEJ DO PRZEMYSŁU.

Chemia stosowana do przemysłu, posiłkując się zdobyczami wiedzy, przez chemię czystą teoretyczną osiągniętemi, z roku na rok rozszerza zakres swej użyteczności. O ile chemia teoretyczna, mając na widoku głębsze cele filozoficzne, stara się przez badania różnych przetwarzań materyi rozwiązać jej istotę i zagadkę, i dlatego zespala się coraz więcej ze swą siostrzycą fizyką, o tyle chemia stosowana, biorąc bliższe sprawy pod uwagę, sprawy użyteczności jak najrozleglejszej, pożytku największego, czerpie materyał ze świata bądź roślinnego bądź zwierzęcego, wreszcie najgłówniej mineralnego i przerabia go użytecznie w sposób najprostszy (tu właśnie zdobycze chemii teoretycznej są dla niej niezbędne), więc najtańszy; taniość zaś pociąga za sobą rozpowszechnienie i pożytek największy. Na pierwszem miejscu w wszechświatowej produkcyi chemicznej stoją Niemcy: wartość wywozu — przemysłu chemicznego niemieckiego stanowiła w 1900 r. 184 mil. rb., wartość wwozu 153 mil. rubli, kiedy wartość chemicznego wywozu Rosyi wraz z Królestwem Polskiem wynosiła w tym samym czasie zaledwie 76 mil. rb. przy 79 mil. rubli wwozu. W Niemczech przemysł chemiczny doszedł do tak niebywałych rozmiarów (uwidoczniło się to poglądowo na ostatniej wystawie paryskiej) właśnie dzięki rozwojowi chemii teorecznej. Jeżeli Niemcy wyprzedziły inne narody w tym dziale przemysłu, zawdzięczają to bezwątpienia swym dzielnym profesorom i swym wspaniałym uczelniom. Minęły, zdaje się, bezpowrotnie te czasy, kiedy młodzież niemiecka, np. sławny później Liebig, jeździła po naukę chemii na zachód—do Paryża; dziś pracownie uczelni niemieckich roją się od młodzieży francuskiej, angielskiej, włoskiej, amerykańskiej, że już nie wspomnę Słowian.

Postaramy się w niewielu przykładach wykazać dążność do uproszczenia główniejszych sposobów chemicznych, stosowanych w przemyśle. Zaczniemy od tak zwanego „wielkiego“ przemysłu chemicznego. Przemysł ten wytwarza przetwory chemiczne pomocne i w innych poszczególnych działach, więc w hutnictwie, w ceramice, farbiarstwie, garbarstwie, farmacyi, przy fabrykacyi nawozów sztucznych. Najważniejszym produktem jest tutaj kwas siarczany, czyli siarkowy. Kwas ten otrzymuje się przez utlenienie otrzymanego przy prażeniu najczęściej pirytów *) gazu (kwasu) siarkowego. Utlenienie odbywało się dawniej w komorach ołowianych, a środkiem utleniającym były tlenki azotowe, głównie kwas azotawy. Obecnie użycie komór ołowianych bywa zastąpione utlenieniem kwasu siarkowego wprost przez tlen powietrza. Nowy sposób zapoczątkowany został w 1875 r. przez chemika niemieckiego, K. Winklera, który zauważył, że gaz siarkowy utlenia się bezpośrednio przez tlen powietrza, jeżeli to utlenienie odbywa się nad ogrzaną gąbką platynową. To ostatnie ciało nie zmienia się podczas reakcyi utleniania, więc działa tylko przez swą obecność, jak mówią chemicy, katalitycznie przez dotyk, przez kontakt i dlatego sposób Winklera sposobem dotykowym czyli kontaktowym się zowie. Sposób ten daje bezwodnik kwasu siarczanego tak trudny dawniej do otrzymania, a z niego, przez dodanie dowolnej ilości wody—kwas siarczany pożądanej koncentracyi; jest więc prostszy i lepszy. To też, począwszy od 1888 roku, wielka badeńska fabryka aniliny i sody usunęła z fabrykacyi komory ołowiane; dziś powstaje coraz więcej fabryk, produkujących kwas siarczany sposobem kontaktowym. Kwas siarczany używa się głównie przy wyrobie kwasu solnego, z którego otrzymują chlor i siarczan sodu, przerabiany następnie na sodę. Materyałem podstawowym jest tutaj sól kuchenna, znajdująca się, jak wiadomo, w dużej ilości w wodzie morskiej i tworząca na lądzie w różnych miejscach obfite pokłady (u nas w Wieliczce i Bochni). Sól kuchenna, biorąc chemicznie, jest chlorkiem sodu, czyli solą sodową kwasu chlorowodorowego. Jeżeli będziemy na sól kuchenną działali kwasem siarczanym, nastąpi reakcya zamienna: kwas siarczany połączy się z sodem i otrzymamy nową sól—siarczan sodu, a wolny kwas chlorowodorowy będzie się wydzielał, jako gaz. Kwas chlorowodorowy jest silnie pochłaniany przez wodę, roztwór ten nosi nazwę kwasu solnego. Jeżeli zaś utleniać kwas solny dwutlenkiem manganu **) przy lekkiem ogrzewaniu— wydziela się chlor (sposób Weldona). Prócz tego gazu otrzymuje się tutaj, jako nieunikniony produkt reakcyi, nieużyteczny chlorek manganowy. Wprawdzie istnieją sposoby

*) Piryt—minerał, bardzo rozpowszechniony, składający się z żelaza i siarki.

**) Dwutlenek manganu znajduje się w naturze w postaci minerału (rudy) — piroluzytu (w Niemczech, Hiszpanii, Kanadzie).

otrzymywania z chlorku manganowego napowrót dwutlenku manganu, jednak przy stosowaniu sposobu Weldona strata wynosi 70% wziętego do fabrykacyi kwasu solnego. Znowu więc chemicy zakrzątnęli się około usunięcia tej niedogodności i znaleźli sposób — w utlenieniu kwasu solnego wprost przez tlen powietrza. Utlenienie to daje najpomyślniejsze rezultaty w tym tylko wypadku, jeżeli odbywa się tak, jak to miało miejsce przy kwasie siarczanym: w obecności jakiegokolwiek katalizatora. Sposób Hurter-Deacona, dziś najwięcej rozpowszechniony, polega właśnie na utlenianiu kwasu solnego przez tlen powietrza nad chlorkiem miedziowym w ciepłocie 370 do 400 stopni. Widzimy więc i tutaj uproszczenie w fabrykacyi chloru, produktu ze swemi pochodnymi, tak niezbędnego przy bieleniu w farbiarstwie i papiernictwie, w fabrykacyi przetworów farmaceutycznych i dezynfekcyjnych.

Wróćmy teraz do siarczanu sodu, otrzymywanego, jak to już wiemy, z soli kuchennej przez działanie na nią kwasu siarczanego, i zobaczmy, w jaki sposób daje się on przerabiać na, powszechnie znaną i mającą rozległe zastosowanie w przemyśle i życiu codziennem, sodę.

Otóż, jeżeli stapiać siarczan sodu z węglem (w. kamiennym) i węglanem wapna (wapniakiem) otrzymuje się w stopie: węglan sodu, czyli sodę, sól, jak wiadomo, rozpuszczalną w wodzie i siarczek wapnia, produkt w wodzie nierozpuszczalny. Soda z racyi swej rozpuszczalności zostaje z tego stopu za pomocą wody ługowana i przez kilkakrotną krystalizacyę oczyszczona. Sposób ten otrzymywania sody, wynaleziony w 1808 r. przez Leblanca, ma jedną ujemną stronę, mianowicie, że powoduje bezpowrotną a niepotrzebną stratę kwasu siarczanego, użytego przy procesie przygotowawczym wytworzenia siarczanu sodu z soli kuchennej; ostateczny bowiem produkt, siarczek wapna, który mieści w sobie wszystką siarkę z tego kwasu, jest produktem małej wartości.

To też dziś w fabrykacyi sody zaczyna panować inny sposób — amoniakalny. Znany był on już od dawna (Dyar i Hemming, 1838 r.); stosowano go jednak przez długie lata w przemyśle bez powodzenia, póki nie został ulepszony (1872 r.) przez Solvay'a; więc dziś zwykle nazywa się sposobem Solvay'a. Polega on na nasyceniu roztworu soli kuchennej amoniakiem i kwasem węglowym. Tworzący się tym sposobem w roztworze węglan amonu wstępuje w reakcyę zamienną z solą kuchenną (chlorkiem sodu): otrzymuje się dwuwęglan sodu i chlorek amonu. Dwuwęglan sodu przez prażenie daje węglan sodu, czyli sodę; z chlorku amonu, przez działanie magnezyi otrzymuje się znów amoniak; z powstałego zaś jednocześnie chlorku magnezu, przez działanie pary wodnej — kwas solny i znów magnezya.

Wszystkie więc produkty, w sposobie Solvay'a używane, nie są bezpowrotnie stracone: bo i amoniak się powraca, i magnezya powraca, a ostatecznymi produktami, które się przy fabrykacyi otrzymuje, są: soda i kwas solny. Jeżeli dodamy do tego, że przy sposobie Solvay'a znacznie mniej paliwa się zużywa (reakcya odbywa się na zimno), niż przy sposobie Leblanc'a, zrozumiemy jego prostotę i taniość, zrozumiemy dlaczego fabrykanci, trzymający się pierwszego sposobu, zwyciężają dziś leblanistów. Weźmy dla przykładu Anglię. Firma angielska „United Alkali Company" (50 fabryk zrzeszonych z 90 milionami rubli kapitału) wytwarzała jeszcze do niedawna sodę sposobem Leblanc'a i choć nauczyła się regenerować z nieużytecznego siarczku wapna użyteczną siarkę (sposobem Chance-Claus'a), porzuciła wytwarzanie sody i produkuje dziś tylko ług sodowy. Uległa bowiem konkurencyi z firmą Brunner, Mond et C-o, wytwarzającą sodę metodą Solvay'a: ta firma dawała ostatniemi laty od 30 do 100% dywidendy, kiedy „United Alkali Company" zaledwie od 4 do 7%.

Dążność do uproszczenia cechuje i fabrykacyę ługów: sodowego i potasowego, czyli wodorotlenków sodu i potasu. Dawniejszy sposób polegał na działaniu na sodę lub potaż (węglan potasu) wapna: strącał się węglan wapnia w postaci osadu, a wodorotlenek przechodził do roztworu i przez parowanie tego ostatniego otrzymywał się w stanie bezwodnym. Dla otrzymania np. ługu sodowego poddaje się dziś elektrolizie roztwór chlorku sodu (soli kuchennej). Pod działaniem prądu elektrycznego następuje rozkład: na elektrodzie dodatnim (anodzie) wydziela się chlor, na elektrodzie ujemnym (katodzie) sód, z którego jednak zaraz, pod wpływem wody, tworzy się pożądany wodorotlenek. W pewnych warunkach, zależnych bądź od ciepłoty, bądź od natężenia prądu, bądź od obecności lub nieobecności przepony w wannie, w której się reakcya odbywa, prąd może działać inaczej: zamiast chloru i ługu sodowego mogą się wytworzyć inne produkty, np. kwas podchlorowy lub podchloryn sodu; wreszcie może nastąpić elektroliza stanowiącej roztwór wody na wodór i tlen, a chlorek sodu (sól kuchenna) pozostanie bez zmiany. Rzecz widoczna, jak niezbędną jest dla każdego chemika, poddającego np. elektrolizie sól kuchenną, dokładna znajomość praw fizycznych, rządzących wytwarzaniem się z tej soli tych lub owych związków; to też fizyka teoretyczna i chemia fizykalna stanowią dziś opokę, na której się wspiera technologia chemiczna i dlatego we wszystkich uczelniach powstają katedry i pracownie chemii fizykalnej i elektrochemii. (D. n.)

T. M.

LITERATURA I SZTUKA.

Trylogia Pawła Adama.

(Dokończenie).

W dwóch powieściach (*L'enfant d'Austerlitz*, 1902, i *La Ruse*, 1903) Paweł Adam przedstawia tryumf Chytrości, broni słabych, nad Siłą rewolucyjną, bohaterską. *La Force* stoi ze wszystkich trzech części trylogii społeczno-psychologicznej pod względem artystycznym najwyżej; chociaż, wskutek ogromnej zawiłości stylu i rozwlekłości opowiadania, właściwych autorowi, są i w tej powieści ustępy męczące, jednak przeważnie czyta się ona z wielkiem zajęciem, zawiera znakomite obrazy obyczajów i nastroju umysłów w owej epoce oraz pyszne opisy bitew, pochodów i scen miłosnych. Te ostatnie są bardzo śmiałe; ale nie można tutaj oburzać się na nie, ponieważ organicznie złączone są z całem tłem i całym biegiem akcyi, świetnie przyczyniają się do charakterystyki obyczajów i typów.

W dwóch następnych częściach trylogii znajduje się też kilka jaskrawych oraz „suggestywnych" scen miłosnych, ale tutaj nie przynoszą one wcale zaszczytu autorowi, gdyż nie mają żadnego związku z całością i wstawione są widocznie tylko po to, żeby rozwydrzonemu przez wszystkich Lorrainów i wszystkie *Journal*'e czytelnikowi osłodzić opowiadanie bardzo pouczające, ale dość nudne. Że dwie te powieści są takie, to już wynika z natury przedmiotu; autor nie ma tu bohaterskich walk do opisywania, tylko przygnębiającą, przesyconą intrygami atmosferę Restauracyi i w tej atmosferze — specyalnie duszę syna pułkownika Héricourta, pełną wahań i drobnych podłostek. Adama można nazwać powieściopisarzem uczonym; znać, że wystudyował gruntownie, wszechstronnie i szczegółowo epokę opisywaną. Jakby dla oddania czci swym poprzednikom i zaznaczenia, że prowadzi dalej ich dzieło, pokazuje też na drugim planie studentów Wiktora Hugo i karyerowiczów Balzaca. Ale chociaż utwór jego pozostawia w pamięci ślad trwały, mianowicie jakąś ogólną bliższą znajomość z ówczesnem społeczeństwem, jego duchem i formami życia, to jednak nie umie on wcale osiągnąć ani dramatyczności sytuacyj zewnętrznych pierwszego, ani tragizmu wewnętrznych starć drugiego. Jeszcze najbardziej osięga je w *La Force*, i dlatego przypisujemy tej pierwszej części trylogii największą wartość artystyczną; wogóle, jest to najlepsze dzieło Adama, w którem najlepiej też odbija się jego indywidualność artystyczna. Pomimo to jest ona jednak w gruncie rzeczy tylko wstępem do dziejów panowania Chytrości i oddanego jej na pastwę i na służbę — Dziecka Austerlitzu.

Dziecko to, spłodzone w chwili, gdy piękna i stęskniona żona dognała pułkownika Héricourta, upojonego zwycięzkim bojem pod Austerlitz, ten syn, będący przedstawicielem całego pokolenia, wzrasta pod wrażeniem ciągłych klęsk. Pierwszem jego wspomnieniem jest wiadomość o śmierci ojca, którego dzielność i moc charakteru niepocieszona matka wciąż mu każe naśladować. Potem— ciotka przynosi do wiejskiego dworu w Lotaryngii, gdzie mieszkają, hiobowe wieści o wyprawie do Rosyi; dziad-generał wraca ciężko raniony z pod Lipska; ukazują się kozacy. Matka Omera z żałości, upokorzenia, ogólnego poczucia słabości, popada w skrajną bigoteryę, podsycaną przez wciskających się wszędzie jezuitów, i wpaja w syna zasady pobożności; lecz w tymże dworze żyje jeszcze dziad jej, stary mason, który oddziaływa na chłopca w kierunku wręcz przeciwnym. Oto mamy dwa sprzeczne pierwiastki psychologii mieszczaństwa po-rewolucyjnego. Pradziad Lyrisse był jednym z dygnitarzy międzynarodowego wolnomularstwa; daje to autorowi sposobność do powtórzenia wszystkich legend o tajemniczym wpływie masoneryi na losy Rewolucyi i Napoleona, o tem, jak to z początku dzięki jej wysłańcom fortece niemieckie i włoskie otwierały Francuzom swe wrota po pozornym oporze, jak nasadzone przez masonów „widmo Fryderyka II" kazało przesądnemu królowi pruskiemu opuścić wojska austryackie, i jak potem, kiedy Napoleon zdradził Rewolucyę, intrygi tychże masonów spowodowały klęski wojsk francuskich w Hiszpanii, od których zaczął się upadek gwiazdy cesarstwa. Nauka historyi sprowadza wprawdzie znaczenie tych tajemniczych czynników do minimum, ale nie o to idzie; w owym czasie wierzyli w nie i rewolucyoniści i kontr-rewolucyoniści, więc były one jednym z żywiołów tworzenia się duszy młodego pokolenia. Starzec każe już dziecku budować dla zabawy świątynię Hirama i powoli wpaja mu całą historyozofię wolnomularską, polegającą na tem, że wtajemniczeni, zaczynając od kapłanów egipskich i Mojżesza, przechodząc do Templaryuszów, kończąc na rewolucyjnych „Filadelfach," przekazywali sobie zasady braterstwa i wyższą wiedzę w celu kierowania tłumami. Autor bardzo dobrze przedstawia, jak wielkie wrażenie podobne opowiadania wywierają na dziecko, i wogóle doskonale wywiązuje się z trudności: oddania psychologii rozwoju dziecka z danej epoki historycznej. Lecz Omer ma wuja, hrabiego Praxi-Blassans, para Francyi, darzonego przez króla Lu-

dwika XVIII wielkiemi łaskami za to, że pomagał Talleyrandowi przekupywać senatorów, aby ogłosili detronizacyę Napoleona. Na żądanie tego wuja, dbałego o karyerę chłopca i o swoją opinię, matka oddaje Omera do kolegium jezuitów. Historyozofia, tam wpajana, jest pod wieloma względami wręcz przeciwna masońskiej, ale ma z nią tę cechę wspólną, że za cel stawia ludzkości osiągnięcie powszechnego braterstwa, tylko środek do tego widzi w religii katolickiej, a w jej kapłanach papieżowi posłusznych — wielkich kierowników tłumów. Ciekawe typy duchownych ówczesnych pokazuje nam Paweł Adam: ludzi, których również dosięgła zaraza idei nowych, którzy usiłują pogodzić katolicyzm autorytarny z saint-simonizmem, z fourieryzmem, a obok tego — za drobnostkę często uważają wykroczenia miłosne i pożerani są przez ambicyę. Chłopiec przejmuje się nową nauką, marzy o zostaniu biskupem, papieżem. Lecz podczas wakacyj, gdy ma już rok piętnasty, podpada znów nowemu wpływowi. Wuj, kapitan Lyrisse, wyborna postać, były oficer napoleoński, jakobin, który niegdyś burzył się na cesarza za zdradę Rewolucyi, a teraz uwielbia go jako antytezę Burbonów, co wrócili „w furgonach cudzoziemskich,“ zajmuje wyobraźnię chłopca opowiadaniami o przygodach wojennych i dzielności ojca, pod którym służył, wciąga go do swej roboty spiskowej; a zarazem, aby z niego „zrobić mężczyznę,“ zaznajamia ze swemi kochankami, których ma ciągle i wszędzie mnóstwo. Tak walczą najrozmaitsze wpływy w duszy Omera; ale on jest „dzieckiem klęski,“ ma duszę niezdolną do czynu stanowczego, zadawala się pod każdym względem marzeniami o przyszłości — dobrze uchwyconym przez autora onanizmem wyobraźni. Spiski zawodzą; sam Omer tylko, dzięki protekcyi wuja Praxi-Blassans, unika kary; Lyrisse emigruje; Omer patrzy na stracenie czterech sierżantów z Rochelle. Pamięć ojca-wojownika i w tem jeszcze zostaje zwyciężona, że siostra Omera, którą ojciec wraz z sentymentalną, w pułkowniku zakochaną ciotką Aurelią, przeznaczali dla jej syna, dziewczyna, wyuczona w klasztorze egoizmu i wykrętów, wychodzi za wuja Augustyna Héricourt, niegdyś oficera Napoleona, który dzielnie pomógł zdradzieckim marszałkom odciągnąć od cesarza wojska po Fontainebleau i za to został świetnym generałem. Dobre są typy tych marszałków, jak Oudinot, co za młodu, pełni zapału, rozbijali jednem uderzeniem wojska koalicyi, a na starość, jak lokaje, patrzą w oczy Burbonowi. Ten szereg porażek odbiera do reszty Omerowi ducha i skłania go do wstąpienia do „kongregacyi,“ owego słynnego wówczas stowarzyszenia jezuitów i klerykałów świeckich pod wodzą ojca Ronsina, które trzęsło dworem i całą polityką.

Jednakowoż żyd wieczny tułacz rewolucyi, kapitan Lyrisse, który powraca z Grecyi, gdzie walczył przeciw Turkom, wciąga synowca, już wówczas adwokata, znów do towarzystwa studentów spiskowców. Omer, za radą wuja, hrabiego, podejmuje się obrony jednego z wiarusów napoleońskich w sprawie napół politycznej; pobudką jest chęć okazania się niezależnym względem naczelnika kongregacyi i podniesienia przez to swej wartości w jego oczach. Obrona ta jednak robi go wielkim człowiekiem obozu liberalnego. Lyrisse i inni wprowadzają go do lóż masońskich i went węglarskich, których komiczne obrzędy poznajemy szczegółowo; przypadek sprawia nawet, że tchórzliwy Omer bierze udział w jakiejś demonstracyi i o mało nie ginie pod kulami wojska. Lyrisse zabiera go z sobą do Rzymu, gdzie ma misyę do węglarzy włoskich. Ta ostatnia część powieści „La Ruse“ jest znów bardzo malownicza i zajmująca. Omer spiskuje, potyka się nawet o uwolnienie jednego więźnia z oddziałów żołnierzy papieskich; ale księża nie wypuszczają go z rąk, i on nie zrywa z nimi, przeciwnie, na życzenie matki spowiada się i, wracając do Francyi, zdecydowany jest wziąć z ich poręki żonę cnotliwą, pobożną — i bogatą, co mu pomoże zrobić karyerę w obozie liberalnym. To pokolenie zwyciężonych — broń ich: chytrość! Powieść kończy się w r. 1828: jeszcze parę lat, a monarchia prawowita upadnie, i taki Omer znajdzie się między rządzącymi Francyą, między Casimir-Périerami i Laffiitte'ami, między — *adwokatami*...

Najlepszą charakterystykę tych polityków znajdujemy w marzeniach Omera, który, stojąc na Forum rzymskiem, tak mówi w myśli do Cycerona:

— Umiałeś zdobyć wieczność dla twego imienia i dla twego ducha...

— Oto tam, na białych schodach Kapitolu krwawiły się ciała Cethega i Lentulusa, których kazałeś zabić, niszcząc w ten sposób arystokratyczny spisek Katyliny. Lecz naprzeciwko, z wysokości rostrów, broniłeś Milona, sprawcę śmierci owego brutalnego Publiusza Klaudyusza, trybuna i podburzyciela ludu. Miałeś też tę moc ducha, żeś odrzucił prawa agrarne Rullusa...

— Obdarzony doskonałym i giętkim rozumem, tyś wiedział, że życie wielkiego człowieka nie może stosować się do niezmiennych zasad cnoty prostej. Umiałeś zyskać życzliwość ludu, pokazując mu obrazy wolności, a owładnąwszy tą siłą za pomocą wymowy, potrafiłeś odwrócić ją od jej celów materyalnych, od jej pożądań zwierzęcych, aby przez to zachować sobie poparcie patrycyatu. Pompejusz był twym uczniem, który mniemał, jak ty, wraz z Arystotelesem, że cnota leży pośrodku. O Ojcze ojczyzny, tyś w pamięci naszej pozostał typem najlepszego obywatela. Za twoim przykładem, mój wuj generał, i Marmont, i Soult, i Oudinot, przenieśli wielkość Francyi nad powodzenie jednego człowieka i jednej sekty... Zwierzę polityczne, człowiek, powinno być zawsze gotowe do podobnych zmian frontu...

Zaprawdę, tacy byli adwokaci-politykowie Francyi: Thiers i Ollivier, i Favre i Simon, i Ferry, i tylu, tylu mniejszych, i nawet — Gambetta. Dzieci i czciciele Chytrości...

Paweł Adam psychologię mieszczaństwa francuskiego, unoszącego się i porywającego innych mirażami, potem — wpadającego w rozczarowanie, walczącego z kościołem i posłusznego mu, wahającego się nieustannie między rewolucyą a reakcyą, skłonnego do bohaterstw i do renegacyi, rozmieniającego w końcu wielkie dziedzictwo ideałów na drobne miedziaki, Paweł Adam psychologię tę ujął u źródła, obnażył same jej pierwiastki. Takie jest właściwe znaczenie jego trylogii.

K. Radosławski.

Notatki literackie i artystyczne.

—◆—

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH, wyd. ks. Arcta:

— G. Tołwiński: „O kalendarzu i jego znaczeniu,“ cena 15 kop.

— W. Umiński: „Oświetlenie współczesne,“ 10 kop.

— St. Bouffałł: „Zasady mechaniki jako wstęp do nauki fizyki,“ 30 kop.

— Antoszka: „Działalność kobiet czeskich i ich udział w odradzaniu Czech,“ 20 kop.

— J. Moszczeńska: „Dla rodziców“ (rady i wskazówki przy wychowaniu dzieci), 10 kop.

— St. Brzozowski: „Józefa Kremera poglądy na sztukę i jej historyę,“ 15 kop.

— Dr. E. Hanslick: „O pięknie w muzyce,“ studyum estetyczne, przekład St. Niewiadomskiego.

— F. Hoesick: „Nad jeziora włoskim brzegiem,“ wspomnienie z życia Zyg. Krasińskiego, 15 kop.

— Wł. Sterling: „Fizyologia człowieka,“ 25 kop.

— Dr. T. Dunin: „Suchoty płuc.“ Jak skutecznie z niemi walczyć można (odczyt), 10 kop.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

— Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna: „Moja druga książeczka“ (Wierszyki, powiastki, opowiadania różnej treści). Nakł. Gebethnera i Wolffa.

PRASA ROSYJSKA.

—◆—

— W Kownie stawał przed sądem student uniwersytetu petersburskiego, Paweł Wyszyński, pociągnięty do odpowiedzialności przez naczelnika 3 rewiru policyjnego pow. Szawelskiego. Według *Russk. Wied.*, sprawa przedstawia się w ten sposób:

„Wyszyńskiego stawiono przed sądem za to, że nalepił na słupach telegraficznych trzy afisze, wydrukowane w języku litewskim czcionkami łacińsko polskiemi. Afisze zawiadamiały o tem, że w Mitawie odegrana będzie w języku litewskim komedya „Dyabeł w sieciach.“ Wyszyński tłomaczył, że na afiszach było wydrukowane pozwolenie władzy policyjnej na druk, a przeto i na rozlepienie afiszów. Wszakże sędzia pokoju uznał oskarżenie za dowiedzione i powołał się na to, że prawo, wydane w r. 1866, zabrania rozpowszechniania utworów, drukowanych w języku litewskim czcionkami łacińsko-polskiemi, w całym kraju północno-zachodnim, a że gub. Kowieńska należy do tego kraju, więc prawo to dotyczy i tej gubernii, i upoważnienie policmajstra mitawskiego nie może mieć znaczenia w gub. Kowieńskiej. Na tych motywach sąd pokoju i zjazd skazał Wyszyńskiego na 3 rb. kary.

Sprawa oparła się o departament kasacyjny, a w skardze Wyszyński dowodził, że okólnik p. ministra spraw wewnętrznych, Wiłujewa, noszący datę d. 13 września 1865 r., był okólnikiem „konfidencyonalnym,“ a przeto nie mógł być znany osobom prywatnym, które wobec tego nie mogły ani się do niego stosować, ani przeciw niemu wykroczyć. Co zaś do rozkazów Najwyższych z r. 1866 i 1880, to ich nie podano, w sposób przez prawo przepisany, do wiadomości publicznej, a nadto wydano je jedynie dla wydawnictw urzędowych, nie zaś prywatnych. Wreszcie ustawa cenzuralna zachowuje się obojętnie względem sposobów graficznego oddania dźwięków językowych, jeśli niema odpowiednich czcionek.

Apelacya ta była d. 13 maja r. b. przedmiotem rozpraw w kryminalnym departamencie kasacyjnym senatu rządzącego, który uznał zupełny brak przestępstwa w danym wypadku i umorzył wyrok sędziego pokoju ze wszystkimi jego skutkami.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W Izbie sądowej w Warszawie rozpatrywano w drodze apelacyjnej sprawę osób obwinionych o zaburzenia antiżydowskie w Częstochowie. Z pośród oskarżonych czterech uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności, 14 skazanym poprzednio na więzienie od roku do ośmiu miesięcy, zmniejszono karę do połowy, co do reszty podsądnych wyrok sądu okręgowego zatwierdzono. Z wyjątkiem pięciu osądzonych przez Izbę, wszyscy oskarżeni będą odpowiadać solidarnie za sumą 6,700 rb. na rzecz poszkodowanych.

— Grono przemysłowców warszawskich podjęło starania o zatwierdzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków;

projekt wynikł z opracowywanych obecnie przepisów ministeryalnych, dążących do zupełnego zabezpieczenia bytu okaleczonych podczas pracy.

— Według ostatnich danych, adwokatów przysięgłych w gub. Warszawskiej jest 337, a ich pomocników 32.

Z Poznańskiego. Z Królewskiej Huty wydalono z cegielni wszystkich robotników galicyjskich. Właściciele cegielni wystosowali telegram do Berlina z protestem, ponieważ nie mają ludzi do pracy. Władze pruskie nie uwzględniły tej prośby i obstają przy tem, ażeby robotnicy galicyjscy jak najprędzej opuścili Królewską Hutę.

Szkoły i wychowanie. Rektor uniwersytetu warszawskiego zawiadamia studentów, aby ci z nich, którzy mają zamiar ubiegać się o stypendya w przyszłym roku akademickim, podawali prośby o nie zaraz po ukończeniu egzaminów obecnych; prośby o stypendya wydziałowe powinny być podawane do d. 28 września, o stypendya ministeryalne do d. 18 września, a o stypendya im. Młockich do d. 2 października. Podania o pozostawienie na drugi rok na tymże kursie przyjmowane będą do d. 23 sierpnia.

— Podania o przyjęcie do Instytutu gospodarstwa rolnego i leśnego w Nowej Aleksandryi przyjmowane będą do d. 14 sierpnia r. b. Egzaminy kandydatów na kurs pierwszy odbywać się mają ustnie z matematyki i fizyki, z języka rosyjskiego— piśmiennie. Miejsc wolnych jest 60.

— W listopadzie r. b. otworzona będzie w Petersburgu międzynarodowa wystawa naukowo-przemysłowa p. n. „Świat dziecięcy," która ma dać obraz życia i otoczenia dziecka od dnia jego urodzenia do chwili wejścia do szkoły.

— Ministeryum oświaty zawiadamia, że nauczycielki cudzoziemki mogą zajmować posady etatowe w średnich zakładach naukowych żeńskich i korzystać, na równi z poddanymi rosyjskimi, ze wszystkich praw i przywilejów służby państwowej.

— Lekarz weterynaryi, Ługowski, zmarły w Charkowie, zapisał Towarzystwu pomocy dla niezamożnych studentów uniwersytetu miejscowego 70.000 rb., z których mają być utworzone trzy stypendya imienia ofiarodawcy.

Wiadomości urzędowe. *Prawit. Wiest.* ogłasza: „Najwyżej rozkazano druk biletów kredytowych Banku finlandzkiego skoncentrować w Petersburgu, w ekspedycyi papierów państwowych. To rozporządzenie spowodował nieprawidłowy rysunek herbu państwa na biletach kredytowych finlandzkich, a przyczyni się ono do rychlejszego zjednoczenia systemu monetarnego. Posadę skarbnika wyborskiego w r. 1890 zaliczono do tych, przy których jest wymagana znajomość języka rosyjskiego. Tymczasem obecny skarbnik, Timgren, według świadectwa gubernatorów, nie zna języka rosyjskiego. Generał-gubernator zażądał więc usunięcia go z posady. Senat odpowiedział, że nie ma prawa do tego, ponieważ w aktach znajdowało się świadectwo, stwierdzające, iż Timgren zna język rosyjski. Sprawę oddano do decezyi Najwyższej. Najjaśniejszy Pan rozkazał uwolnić Timgrena."

Zdrowie publiczne. W Berlinie zmarł na dżumę, młody lekarz austryacki, dr. Sachs, zaraziwszy się przy badaniu bakteryologicznem tej choroby.

— W Wilnie otworzono okręgową lecznicę dla chorych umysłowo.

— Nagaski, Jokohama, Fugau i Aleksandrya uznane zostały za nawiedzone przez dżumę.

Koleje i komunikacye. Z d. 20 czerwca r. b. kolej Kaliska włączona będzie do bezpośredniej komunikacyi kaukasko-zakaspijskiej dla przewozu ładunków.

— Skutkiem nadużyć przy sprzedaży biletów kolejowych dla dzieci, wprowadzone być mają specyalne dla tej kategoryi podróżnych. Dotychczas kasyerzy przecinali bilet zwykły na dwie połowy, z których jedną zatrzymywali u siebie jako dowód, drugą otrzymywał podróżny dla dziecka i płacił za nią połowę zamiast obowiązującej jednej czwartej ceny. Prócz tego na niektórych drogach kasyerzy wycofywali zużyte bilety osób dorosłych, a odciętą z nich połowę składali w kontroli jako dowód sprzedanego biletu dla dziecka, wnosząc za nią tylko czwartą część ceny. Bilety nowego wzoru mają być wprowadzone niezwłocznie, lub napóźniej przed końcem r. b.

Sprawy ekonomiczne. D. 7 czerwca otworzono w Warszawie wystawę koni wierzchowych, roboczych, pociągowych i włościańskich, która trwać będzie do dnia 12 b. m.

— Kieleckie Towarzystwo rolnicze otrzymało pozwolenie na urządzenie w d. 12 września r. b. w Miechowie włościańskiej wystawy gospodarczo-rolniczej, która trwać będzie trzy dni.

Katastrofy. Parowiec „Huddersfield," płynący z Antwerpii, zderzył się ze statkiem norweskim „Uto," skutkiem czego pierwszy uszkodzony zatonął, a wraz z nim 25 osób, wśród których znajdowało się 19 Polaków emigrantów.

— Straszliwy cyklon nawiedził miasto Gainsville w Ameryce. Pod gruzami zburzonych domów zginęło kilkadziesiąt osób, mnóstwo innych zostało poranionych

— Burze i powodzie zniszczyły znaczne przestrzenie w Arkansas, Missouri, Nebrasce, Jowie itp. Wylew rzek był tak wielki i nagły, że zaskoczeni klęską zaledwie zdołali uratować życie. Największe zniszczenie wyrządziła powódź w mieście North-Tepeku (Arkanzas), leżącem nad rzeką Kanzas; mieszkańcy jego schronili się na dachy, lecz napór wody był tak silny, że podmywał nawet murowane fundamenty drewnianych domów, a nadto w niezalanej części miasta wybuchł pożar. Klęska ta stała się przyczyną śmierci kilkudziesięciu osób, gdyż o jakiejkolwiek pomocy nieszczęśliwym na razie nie można było myśleć.

SPROSTOWANIE. W nr. 23 na str. 237, szpalta 3, wiersz 10 od dołu, zamiast: „przezorności i pomocy wydziedziczających," winno być: „przezorności i pomocy" „wydziedziczonych" a nie „wydziedziczających."

W nr. 22, w artykule „Błędy systemu karnego," nazwisko wspomnianego autora rosyjskiego jest mylnie przytoczone: nie „Mielkin," lecz „Melszyn" się podpisuje, a właściwie Jakubowicz nazywa.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 Мая 1903 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.